Nr. 192. Lwów. Czwartek dnia 21 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racza dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 9
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Joanny Frem.
Jutro: św. Filiberta Op.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 9
Zachód „ „ 6 „ 54

Długość dnia 13 g. 45 m.
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 sierpnia.

Udzielenie panu Carnotowi rosyjskiego orderu św. Andrzeja Apostoła jest wypadkiem, którego sens polityczny znaczy tyle, co bardzo gościnne przyjęcie cesarza Wilhelma w Narwie: na jednej szalce wagi politycznej spoczywa to przyjęcie, na drugą Rosja rzuciła ów wysoki order i oto obie stoją równo. „Wszystko jak było, tak jest i tak będzie; w politycznych stosunkach wizyta nic nie zmieni“ — oto jest, co Rosja powiedziała Europie, wkładając na pierś Carnota brylantową gwiazdę swego Apostoła.

Jest to w Rosji najwyższy order, taki jak n. p. w Austrji Złotego Runa. Jako zewnętrzną oznakę pochodzenia dynastycznego, noszą go wielcy książęta od kolebki. Zwyczajnym śmiertelnikom dawany bywa jeno wtedy, gdy przez genjusz i zasługi stali się co najmniej półbożkami. Niewielu ich liczy w swoich dziejach Rosja. Obok marszałków dawnych: Suworowa, Kutuzowa i Paskiewicza, wielkich wodzów, stanął teraz pan Carnot.

Według zmyślonej prawosławno-rosyjskiej legendy, spoczywa św. Andrzej w owej górze, na której stoi kijowska Ławra, i o grobie jego jest takie w narodzie podanie, że ciągle on się w dół spuszcza pod ciężarem wszystkich nieprawości, herezyj i profanacyj, jakie się dzieją i mnożą w świętej matuszce Rosji; a kiedy grób całkiem się zapadnie na spód góry, natenczas koniec będzie matuszce.

Ciekawa rzecz, czy podług wierzeń rosyjskiego ludu grób św. Andrzeja usunie się w dół od profanacji takiej, że godło jego spoczęło na piersi innowiercy, noszącego jakieś pogańskie imię Sadi?

Ale to tylko legenda. Prawdą dziejową jest, że pogańscy Grecy ukrzyżowali św. Andrzeja, Apostoła Scytów i Rusi. Kiedy go już przybito do krzyża, zawołał:

Χαῖρε ὦ σταῦρε ἐκ τοῦ πολλοῦ πεποθημένε!
(witaj krzyżu, z dawna pożądany!)

Inne okrzyki wydali Francuzi na widok krzyża orderowego danego panu Carnotowi. Ich uwielbienie, pochlebstwa, przesadna uniżoność przed Rosją dawno już przekroczyły granicę dobrego tonu i smaku; teraz stały się po prostu nie do zniesienia. Rozumiemy ich radość z zaszczytu, jaki okazał car przez Carnota całej republice i radość z tego, że pobyt Wilhelma w Rosji nic nie zmieni w politycznych stosunkach, tak dalece nic, że z góry raczył to zaznaczyć car w sposób publiczny, czem pokazał, że dba o usposobienie nietylko rządu paryskiego, nietylko dyplomatów, ale nawet i szerokiej publiki. Ze stanowiska francuskiego jest się z czego cieszyć, ale niechżeby choć trochę zachowali godności! — a oni ją zmienili na drobną monetę pochlebstw. Dla przykładu przytaczamy słowa publicysty najbardziej rycerskiego między dziennikarzami paryskimi, słowa monarchisty Pawła de Cassagnaca. Jeśli on tak pisze, to jakże inni! — a pisze tak:

„Wśród wszystkich monarchów świata, największą i najwięcej imponującą osobistością jest car Aleksander III, tak dla szczerości swego charakteru jak i dla wrodzonej dobroci serca. Wszystko, cokolwiek on wypowie, nosi na sobie piętno prawdy, a pobudką każdego jego czynu jest jedno tylko uczucie honoru. Jest on niejako samą cnotą — ba! — to żywy ideał cnoty!

„Jednego tylko znaliśmy księcia, który rządziłby tak, jak rządzi Aleksander III, a księciem tym jest mąż, o którym można bez przesady powiedzieć, że choć nie władał nad nikim, był jednak panem serc wszystkich — tym mężem jest śp. hrabia Chambord.

„Porównanie zrobione między rosyjskim a niemieckim władzcą nie wypadłoby na korzyść Wilhelma. Bo kiedy armja niemiecka służy Wilhelmowi za narzędzie wojny, carowi rosyjskiemu służy ona jedynie do utrzymania pokoju.

„W Niemczech armja stoi na pierwszem miejscu, trawi i zużywa wszystkie siły państwa, przeciwnie zaś w Rosji rozwija się i udoskonala w miarę rozwoju i udoskonalenia się życia narodowego we wszystkich jego kierunkach.

„Gdy Niemcy stanowią jakby jedne olbrzymie koszary, Rosja zawsze pozostaje jednym wielkim narodem.

„Naród francuski chórem powiniem powtórzyć i zgodzić się na słowa znanego powszechnie hymnu „Żyźń za cara“, bo wyrazy te są symbolem tego, co Francja zawsze jest gotowa uczynić dla Rosji“.

Oto są słowa wolnego obywatela wolnej Francji! Kłamstwo i podłe pochlebstwo, banalna napuszystość stylu — wszystko to, czem się zwykle odznaczają dorowolne raby, najgorszy gatunek niewolników!

Niezwykłego epilogu doczekał się zatarg anglo-portugalski o kraje nad rzeką Szir w Afryce. Pamiętają czytelnicy, że groźbą zerwania stosunków i blokowania Lizbony zmusiła Anglja Portugalję do zupełnego ustępstwa. Lecz cóż się stało? P. Coutino, portugalski gubernator kraju Nadszirskiego napisał do Lizbony, że okręgu swego nie odda Anglikom, owszem, z bronią w ręku przepędzi ich za dziesiątą górę. Minister marynarki zalecił mu wtedy w formie kategorycznej, ażeby rozważył i nie wikłał Portugalji w niebezpieczne zatargi. Coutino, w odpowiedzi na to, zażądał dymisji i uwiadomił zarazem rząd, iż opierając się na popularności zyskanej między krajowcami, przy ich pomocy i z wojskiem podzielającem jego zapatrywania, pomści na własną odpowiedzialność obrazę, wyrządzoną przez Anglików chorągwi portugalskiej.

Minister uwiadomił go następnie, że jeżeli obstawać będzie przy zamiarze opierania się Anglikom siłą oręża, rząd zmuszonym się ujrzy nie tylko wyprzeć się go, ale nadto surowo go ukarać. Niemniej przeto powodujący się uczuciem gorącego patrjotyzmu Coutino wypowiedział Anglikom wojnę, zorganizował wyprawę przeciwko nim i zabrał na rzece Szir parostatek angielski „James Stephenson“, a wziętą do niewoli osadę odesłał do Kilimane. W Londynie podniesiono wrzask, uderzono na ministerjum portugalskie, że jest pobłażliwe dla swych rokoszan itd. Rząd lizboński przesłał tedy rozkaz gubernatorowi Mozambiku, ażeby Coutina zmusił do posłuszeństwa, lecz ten oświadczył, iż nie ma możności wykonania rozkazu, ponieważ wojsko sympatyzuje z byłym gubernatorem Sziru i wielu mozambickich żołnierzy opuszcza szeregi, celem połączenia się z nim. Toż samo sprzyja mu ludność cywilna całej osady Mozambiku. Coutino jest teraz w Lizbonie osobistością bardzo popularną.

Rezygnacja pana Marszałka krajowego, przyjęta w pierwszej chwili milczeniem, jako niespodzianka przykra i uderzająca, stała się teraz przedmiotem ogólnej w kraju dyskusji. Przedewszystkiem rozważane są przyczyny rezygnacji, bo wszyscy czują, że nie tkwią one tam, gdzie je wskazały na chybił-trafił niektóre pisma: nie tkwią ani w familijnych stosunkach pana Marszałka, ani w jego znużeniu, czy też w osłabionem zdrowiu. I w istocie, mąż tak surowych poglądów na obowiązki obywatelskie, pracownik oddający się z taką miłością rzeczy publicznej, niezawodnie nakazałby milczenie przyczynom prywatnej natury w takiej chwili, gdy kilka ważnych prac czeka doświadczonej głowy i wprawnej ręki. Mając tę pewność, trzeba gdzieindziej szukać przyczyn rezygnacji i nad niemi dobrze się zastanowić, bo muszą być ważne, takie być muszą, o których można powiedzieć słowami Hamleta: „Coś się psuje w królestwie Duńskiem“. Usuwanie tej kwestji na plan drugi i natomiast stawianie na pierwszym zagadnienia: kto weźmie marszałkowską laskę? — to tylko jest składaniem dowodu, że się nie rozumie sytuacji i jej zasadniczego znaczenia; nadto zaś stawianie i rozwiązywanie takich dowolnych zagadnień połączone jest z robieniem niezasłużonej przykrości tym osobom, których kandydaturę do laski marszałkowskiej stawia fantazja reporterska, a stawia po to jeno, aby ją odrzucić, jako niegodną.

Ważna tu nie kwestja osób, lecz kwestja przyczyn, które wywołały przesilenie.

O te przyczyny potrąciliśmy, donosząc o rezygnacji pana Marszałka. W poglądzie naszym na tę sprawę nie jesteśmy osamotnieni, bo oto inne tutejsze pismo wzięło rzecz z tego samego punktu widzenia i wypowiedziało przy tem myśli, których rozpowszechnienie uważamy za bardzo pożyteczne, bo przedstawiają one sytuację właśnie tak, jak podług naszego rozumienia widzi ją sam pan Marszałek. Z miłą tedy chęcią dajemy miejsce następującym wierszom:

„Nikt nie odkryje jej (tj. rezygnacji) przyczyny ani w konstelacji politycznej, ani w zewnętrznych jakichś okolicznościach, ani też we „względach zdrowia nadwątlonego“ u męża w pełni sił mężkich, który na swem stanowisku publicznem stanął właśnie teraz, po uroczystości Mickiewiczowskiej, u szczytu obywatelskiej powagi. Moment ten, biorąc rzeczy po ludzku, powinien być dla niego i podnietą do wytrwania i węzłem wiążącym go ze stanowiskiem. Tymczasem, postanowienie ustąpienia ze stanowiska teraz właśnie u niego dojrzało.

„Jeśli taki mąż właśnie, jak Jan Tarnowski, pełen powagi i umiarkowania — zdecydował się na krok podobny, przedstawiający się pozornie jako nagły, lecz wcale nie nagły wobec od roku ponawiających się pogłosek — to z pewnością powiedzieć można, iż kryzys, która dziś na jaw przez jego dojrzałą decyzję wychodzi, istniała oddawna: kryzys wewnętrzna.

„Bez nowej instrukcji dla Wydziału krajowego, którąby Sejm winien uchwalić, praca i ofiara każdego następcy po obecnym Marszałku będzie bezowocną dla autonomji krajowej. Piszemy to, nie wierząc przecież wcale w cudowne skutki żadnych recept, ani poleceń dla tego tylko, że te zostałyby wydanemi, lecz w przekonaniu, że uchwała nowych instrukcyj wstrząśnie do gruntu Sejmem i i zmusi go do zastanowienia się nad organizacją i przyszłością autonomji, zmiana zaś instrukcji i duch odmłodzony Sejmu pociągną za sobą, jak zwykle, jedynie skuteczne zmiany wykonawców. Próżno bowiem oczy zakrywać na rzeczywistość i łudzić opinję publiczną, do autonomji, którą wszyscy kochamy i widzimy w niej rękojmię dla dążeń narodowych, wielu z powołanych straciło ufność i zamiłowanie do jej sprawowania. Coraz bardziej przez to staje się ona jałową, — duch twórczy z niej ulatuje, a w praktyce mnożą się objawy zaniedbania i chaosu. Każdy Marszałek, mający serce zdolne odczuć odpowiedzialność, jaka w obec narodu ciąży na nim za ten skarb mu powierzony, musi w tym stanie rzeczy, po krótkim przeciągu urzędowania swego czuć się zniechęconym.

„Nic zgoła ze stanowiska politycznego mieć nie możemy przeciw temu, aby Marszałek Tarnowski zdecydował się pozostać jeszcze na swem stanowisku. Słowa zaś na wstępie umieszczone świadczą, że jest on nam w tej chwili sympatyczniejszym nawet, niż był kiedykolwiek przedtem.

„Kryzys wybuchła, kryzys oddawna się gotująca. Dziś chcieć ją zakrywać, to tylko przynoszenie szkody sprawie publicznej, tylko ujma dla znaczenia samego nawet Marszałka Tarnowskiego.

„Jedno i jedyne jest tylko skuteczne wyjście z obecnego przesilenia i jedno wyjście dla p. Marszałka do pozostania na stanowisku: postawienie przez niego kwestji gabinetowej przed Sejmem.

„Od Sejmu powinien zażądać on tych warunków — czy one się nazywać będą **instrukcją**, czy **innym podziałem departamentów rządu autonomicznego w kraju**, czy **zmianą postanowień statutu co do składu Wydziału krajowego**, czy jakkolwiek inaczej — tych warunków, które mu się wydają niezbędnemi, aby jego praca i ofiara spokoju domowego mogły być pożytecznemi dla powierzonej mu sprawy autonomji. Czasy się zmieniły, poczucie potrzeby wniknięcia w siebie, poczucie konieczności reform i pracy konstytucyjnej dla kraju stają się powszechne, — tylko ludzie zmęczeni, lub zepsuci długotrwałem dusznem powietrzem, traktują interesa krajowe jako „posady dla potrzebujących“. Przekonani więc jesteśmy, że odwołanie się p. Marszałka do Sejmu znajdzie pełny oddźwięk i stanie się początkiem nowej ery.“

Korespondencje.

Wiedeń 18 sierpnia.

Wczorajsza produkcja śpiewaków zasługuje na uwagę ze względu na to, że był na niej arcyksiążę Karol Ludwik, jako reprezentant Cesarza. Z tego powodu nie wzięto się od razu do pruskich pieśni, lecz dopóki arcyksiążę był w halli, dopóty miała uroczystość rzeczywiście charakter produkcji muzycznej. Trwało to jednak nie długo, gdyż arcyksiążę wysłuchawszy dwóch pieśni, kazał sobie przedstawić najwybitniejszych członków kongresu, rozmawiał z nimi uprzejmie, potem zwiedził szczegółowo hallę i wyszedł. Gdy arcyksiążę pojawił się w halli i gdy z niej wychodził, grano i śpiewano austrjacki hymn ludowy. Po odejściu arcyksięcia uroczystość wzięła znów kierunek, który jej wczoraj nadano. Szowinistyczne mowy, *Wacht am Rhein*, może po raz setny śpiewana i od czasu do czasu jakiś utwór muzyczny, wypełniały program. Najcudniejszy utwór muzyczny zbrzydziłbym sobie, gdyby mnie przez trzy dni prześladował na każdym kroku, a *Wacht am Rhein* prześladuje mnie już od piątku. W halli w Praterze, gdzie biegnę, aby usłyszeć artystycznie wykonane utwory, słyszę co dziesięć minut *Wacht am Rhein*, idę przez aleę główną w Praterze, z czterdziestu ogrodów dochodzą mnie dźwięki *Wacht am Rhein*, wstąpię do kawiarni, znów *Wacht am Rhein*, na ulicy *Wacht am Rhein* — pojmiecie łatwo, jak ciepło mi się przy tem robi. Boże! Gdybym był nawet Prusakiem najczystszej wody, to jeszcze nie potrafiłbym przez 72 godzin co 5 minut entuzjazmować się dla jednej piosanki.

Ale cóż? Chciano z tego zrobić z kongresu śpiewackiego demonstrację germańską i zrobiono, ale — niesmaczną. Kongres, na którym poznać miałem skarby pieśni niemieckiej, dał mi tylko sposobność poznać, ile piwa Niemiec wypić potrafi. A wypito go całe morze.

Jedna restauracja Pertla w Praterze sprzedała przez te trzy dni 500 hektolitrów, t. j. 50.000 litrów, czyli 100.000 kufli. Lecz wracajmy do halli. Tam wystąpił dr. Beck z Norymbergji z mową, w której rozbierał anatomicznie sojusz niemiecko-austrjacki i wyrzekł z patosem: „Ramię do ramienia śpiewać będziemy niemieckie pieśni i walczyć przeciw wrogom. Ani jednej piędzi niemieckiej ani jednej piędzi austrjackiej ziemi nie damy urwać. — Tu przysięgamy na to uroczyście.“ Zakończył zaś frazesem zapożyczonym żywcem z ostatniej proklamacji cesarza Wilhelma II do Helgolandczyków: „Das walte Gott“.

Mów takich było jeszcze kilka, a po każdej śpiewano nieuniknione „Wacht am Rhein“ albo „Heil dir im Siegeskranz“ i tak trwało to wszystko aż do godz. 12 w nocy, a potem ciąg dalszy w ogródkach i kawiarniach.

Dziś rano pojechało mnóstwo śpiewaków zwiedzać okolice Wiednia, Badenu, Semeringu i inne, a wieczorem odbędzie się koncert pożegnalny, którym zakończy się zjazd.

Petersburg 16 sierpnia.

(∠) Przychodzi mi na myśl, że chyba to nieprawda, jakoby zdolność do uniesień i zapału coraz w ludach słabnie w miarę jak one są coraz bardziej północnemi. Nie mogę sobie wyobrazić większego zainteresowania się wizytą cesarza Wilhelma, jak to, które tu widzę. Sądzę, że dzienniki tutejsze właśnie w tej chwili opracowują bardzo serdeczne artykuły powitalne. Jeżeli tego nie zrobią, to się rozminą z opinją całej stolicy od pierwszego dygnitarza do najuboższego handlarza i wyrobnika. I w tem zainteresowaniu się nie ma ani cieniu dawnego żalu do Niemców. Za usunięcie Bismarka, który nie naprawił swej reputacji zwierzeniami przed korespondentem *Nowego Wremienia*, stał się tu Wilhelm II nawet popularnym. Pogodzono się z sytuacją. Skoro car nie chce wojny, bo jej nie lubi i boi się wszelkiego ryzyka, przeto nie ma o czem mówić, pragnienie zmian politycznych trzeba zawiesić na kołku i wysysać z istniejącego stanu rzeczy tę słodycz, jaka w nim jest. Tak rozumuje publiczność. A kierownicy, politycy, dyplomaci? Czy chcą oni jakichkolwiek rozmów politycznych, prowadzących do jakiegoś przedsięwziętego celu? Bynajmniej. Rozumują oni tak: „Napróżno kusić się o jakąkolwiek zmianę bez wojny, a wojny nie chcemy, możemy jeszcze czekać, zatem gotowi jesteśmy mówić o wszystkiem, tylko nie o polityce“. Dodają przytem: „Bylibyśmy w przykrym kłopocie, gdyby nasi goście potrącili o którąkolwiek strunę polityczną“.

Żeby gościom dać to do zrozumienia i zarazem uspokoić Francją, zrobiono trzy rzeczy: udzielono panu Carnotowi najwyższego orderu jaki Rosja posiada, orderu św. Andrzeja, dawanego tylko monarchom i takim naprzykład znakomitościom jak Suworow, Paskiewicz, albo Kutuzow; oprócz członków carskiej rodziny nikt dziś w Rosji nie ma tego orderu. Następnie polecono ambasadorowi w Paryżu odbyć niezwykle długą naradę z ministrem Ribotem. I w końcu zaproszono francuskiego jenerała na te manewra, które są dla Wilhelma II. To zdaje się dosyć. Pan Caprivi pewnie nie uroni ani słówka o polityce.

Tak się zabezpieczywszy, cały dwór, cały dygnitarjat oddał się myślom o zabawach. Będą wielkie, ale nie w stolicy, nie w pałacach, jeno w namiotach. Umyślnie jeździłem do Krasnego Sioła, aby obejrzeć przygotowania. Dziś już cała ta okolica zamknięta dla publiczności silnym kozackim kordonem, więc jak tam się wszystko odbędzie, dopiero potem dowiemy się w szczegółach. Z przygotowań można mieć pojęcie o programie. Idealnie równa płaszczyzna, sucha, bezwodna i bezleśna, gdzieniegdzie pokarbowana sztucznemi wałami i dołami, rozściela się od Krasnego Sioła aż do rzeki Narwy, nad którą są już nierówności gruntu dość malownicze, duże ogrody, wille, i sporo fabryk. Czem bliżej miasta Narwy, tem więcej fabrycznych kominów i mnóstwo ich dokoła tego miasta, bo ono jest najbardziej przemysłowym punktem pod stolicą.

Armja zachodnia, idąca z Krasnego Sioła, będzie atakowała Narwę; armja wschodnia będzie jej broniła. Między ogrodami, willami i fabrykami, wśród wzgórz odbędą się liczne utarczki, przyczem z balonów — w nocy przy świetle elektrycznem — specjalni oficerowie jeneralnego sztabu będą obserwowali i telegrafowali na dół o wszystkich ruchach nieprzyjacielskich. Wielka bitwa stoczona będzie o przeprawę przez rzekę i potem szturm do miasta — odpoczynek i ogólna rewja.

Ma się rozumieć, że podczas licznych przerw w działaniach wojennych, dwór będzie się bawił tam, gdzie już z góry ułożono, — na polu, w namiotach. Widziałem te miasteczka płócienne, nader ozdobne, wewnątrz wyłożone karmazynowym jedwabiem, wysłane dywanami, otoczone klombami kwiatów w wazonach. Widziałem przygotowane fajerwerki, słuchałem próby capstrzyku,

---

47)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Znów mógł dziś zaznać, co tyle razy już znosił, i skoro zdołał dojrzeć dwór zręciński, wysłał na zwiady wzrok niespokojny. Wózka nie było w dziedzińcu i uspokojony wysiadł przed jej mieszkaniem.

Na zapytanie gdzie jest pani, kamerdyner wskazał ogród. Spotkał Klęckę wśród kląbów róż z bukietem w ręku. Obok postępował ogrodnik, któremu dawała jakieś zlecenia, z przodu, przez sznur skacząc, biegła Lola. Mała z radością przywitała po francusku gościa, podczas gdy matka przyjąwszy go krótkiem „bonjour“, zwróciła się znów do ogrodnika. Musiał poprzestać na towarzystwie Loli, która, uczepiwszy się go, jak zwykle natarczywa, śmiało zaczęła pytać, czy jej przywiózł coś dobrego? Miał zawsze cukry w zapasie — odpowiedział, że przez zapomnienie paczkę zostawił w faetonie i jak strzała puściła się ku stajniom, oswobadzając go wreszcie. Pozbywszy się dziecka odetchnął, ale ujrzał, że ścieżka była zbyt wąską, a Karolina ciągle trzymała przy sobie ogrodnika. Zmuszony za nią postępować, myślał ze smutkiem, że go wystawia na próbę cierpliwości, aby mu dokuczyć i usta zagryzał, drżał z obawy: ktokolwiek mógł nadjechać, pozbawić go miłego z nią sam na sam, a tyle miał jej do powiedzenia! Pochlebiał sobie, że tym razem wymowniejszym będzie, znajdzie słowa przekonywujące i wzruszy ją nakoniec. Że nie zastał tu Jerzego, brał za dobrą wróżbę... nie bardzo znać, kwapił się do wdowy! Odkąd dostał spadek, o czem Jadwiga przywiozła wiadomość, może już odstąpił od zamiaru starania się o rękę pani Klęckiej, która prawie w równym z nim wieku być musiała?

Postępując za nią i podziwiając wszystkie jej ruchy, wdzięk kibici, śliczne czarne włosy, utoczoną szyję — z bólem w duszy myślał o przywilejach, których nie skąpiła Jerzemu. Nietylko pozwalała mu bywać jak najczęściej u siebie, ale aż nadto dla niego była uprzejmą. Tak się czuł nieszczęśliwy, że głęboko raz po raz wzdychał. Był aż śmieszny. Liczył już na to tylko, że niedługo może trwać przechadzka po ogrodzie, bo upał dokuczał. Nie omylił się. Po jakimś czasie skierowała swoje kroki ku galerji. Kilkanaście stopni kamiennych, ubranych kwiatami, wiodło z ogrodu na werandę i tu odprawiła nareszcie ogrodnika. Zdjęła okrągły kapelusz, wolno przeszła schody i zbliżyła się do szezlongu, na którym współleżącej spoczęła postawie. Gdy stanął niedaleko i wpatrując się w nią, milczał zachwycony, poruszyła się niecierpliwie i wskazała mu krzesło, poczem ręce po nad głowę zarzuciwszy, spojrzeniem utonęła w wiązaniu z liści i kwiatów, które pokrywało sufit z galerji.

— Co mi pan powie nowego? — zagadnęła po chwili.

Leon stał jeszcze ciągle w nogach szezlongu i patrzał na nią.

— Zawsze to samo, że panią kocham — odparł, a głos jego miał głębokie brzmienia i tęskne tony.

Potrzęsła piękną głową.

— Sto razy słyszałam, nudny pan jesteś, zawsze to samo powtarzasz!.. Chciałabym się rozerwać, zabawić, mógłbyś mnie pan czemś rozweselić, a na nic zdobyć się nie umiesz. Wyglądasz pan na smutnego trubadura. Żyjemy jednak w dziewiętnastem stuleciu i ja smutnych rycerzy nie cierpię!..

— Cóż pani chcesz? Nie mam z czego się weselić. Żądaj pani, prócz uśmiechów, wszystkiego odemnie — zresztą i te od pani zależą...

— Niedawno jeszcze zapewniałeś pan, że do szczęścia brak panu tylko pozwolenia bywania w Zręcinie, uzyskałeś je i skarżysz się ciągle... zadowolnionym pan i z tego nie jesteś. Myślałam wesołego towarzysza pozyskać w panu, mamże żałować wyjątku *en votre faveur*, bo przecież z Malinny nikt więcej u mnie nie bywa. Życie i tak smutne, kwasić je sobie grzechem prawdziwym, gdy się nie ma powodu.

— Pani to mówi? Moja wdzięczność ciągle trwa i ustać nigdy nie może, ale miłość domaga się więcej. Pani wie, jak kocham i jak cierpię.

— Pan i miłość!? Daj pan temu pokój, bo to zanadto na żart zakrawa. Nie wmówi pan we mnie, żebyś był w stanie kochać dłużej, niż przez kilka dni, lub kilka tygodni. Przypomnę, coś pan sam rzekł w Ostendzie pewnego wieczora: „Miłość jest jak kwiat, co wykwita rano a więdnie wieczorem...“ czyżby między chwilą jej powstania a zniknięciem mogły się długie pomieścić lata? Cud taki niemożliwy! Porachuj się pan z czasem, postarzałeś się pan nawet, odkąd się znamy, doświadczenia panu przybyło i zimnego rozsądku pewnie także nie mało! Wiernym pozostać jednej miłości? *Allons donc!..* Ja przynajmniej temu nie wierzę, a i pan nie wierzysz, chcesz tylko spróbować, czym dosyć naiwna. Panie Leonie, i nad moją głową lata przepłynęły, przyniosły zmian wiele, i wiele nowych myśli, i doświadczenia odrobinę! Wiem już, że panu ufać nie można, bo się za to łzami i rozczarowaniem płaci!..

— Przestań pani. Dręczysz mnie i niemiłosiernie wyszydzasz! Znałem panią dobrą, trudno mi nawet uwierzyć, żebyś złą stać się mogła, i...

— Proszę dokończyć, słucham z całą uwagą.

— I żebyś dręczyła umyślnie, dla satysfakcji płochej, choć prawdziwie tyle okrucieństwa w pani słowach i w postępowaniu ze mną całem, że nie wiem już, co o pani sądzić.

— Powiedziałam panu, żem się zmieniła; mogłam być dawniej dobrą, teraz kto wie jaką jestem? Uczeni utrzymują, czytałam gdzieś o tem, że co lat kilka wszystkie komórki, z których nasz organizm się składa, przeinaczają się i stajemy się nowymi ludźmi. Może między poznaniem mojem z panem a dniem dzisiejszym, właśnie owo przeobrażenie we mnie się odbyło? Czy pan wiesz, z kim masz do czynienia? Inne mam już uczucia, inne wyobrażenia, bo gdy dawniej wydawałeś mi się ponętnym, miłym, piękniejszym niż wszyscy, sama siebie dziś pytam, przez jaki pryzmat spoglądałam wtenczas, ażeby w panu tyle zalet dostrzegać? Tłómaczy mnie jedno: kochałam się w panu, jak... jak... mniejsza o porównanie! — szalenie — to dosyć. Dziś jesteś mi zupełnie obojętnym! Tak panie Leonie, był czas, gdym pana całą duszą kochała i sercem całem, i gotowa kruszyć kopię za pana, święcie wierzyłam, żeś najszlachetniejszy, najgodniejszy kochania. Moja miłość należała do prawdziwych i wielkich, na całe życie mogła starczyć i uszczęśliwić wybranego; mnie samę nad wszelki wyraz uszczęśliwiała. Po za nią nic dla mnie nie istniało. Zakrywała świat cały i stała za cały świat...

— Karolino! — wyciągnął ręce ku niej, przyklęknął.

Ona dalej mówiła.

— Błogosławiony był dzień, gdym wolną się uczuła. „Teraz mogę mu powiedzieć, że go kocham“ pomyślałam; „nadszedł czas naszego szczęścia, bo i on mnie kocha!“ Szalałam z radości, doczekać się nie mogłam przyjazdu pana, i co to była za chwila! Patrzyliśmy na siebie, nie byliśmy w stanie dość się napatrzeć, cieszyliśmy się i nie mogliśmy dość się nacieszyć. Choć całe życie przed nami było, pragnęliśmy w jednym dniu wypowiedzieć wszystko, cośmy tak długo taili.. Spieszyliśmy się używać szczęścia. Musiałeś pan wrócić do domu. Z niecierpliwością liczyłam chwile aż do powrotu pana, i każdym razem z roskoszą wyciągałam ku tobie dłonie. Parę razy witaliśmy się i żegnali, ufni i spokojni, mówiąc zawsze „do widzenia“, aż cios straszny spadł na moją głowę! Ilem wycierpiała!... Nie od razu rozczarowałam się jednak. Zanadto kochałam, zanadto przywiązałam się do myśli, że będę żoną ukochanego. Wmawiałem w siebie: „Źle go rozumiem!“ Mówiłeś o konieczności rozłąki... o przeszkodach jakichś. Pocieszałam się, że przeszkody te znikną, zostaną usunięte siłą twego kochania. Wolni oboje, nie mielibyśmy do siebie należeć? Byłabym raczej wierzyła, że nieboszczyk z grobu wstanie, niż że ten, któremu zupełnie ufałam, porzuci mnie i zdradzi! Miałam nadzieję, łudziłam się. Szalona byłam. Nawet, gdy doszła mnie wiadomość, żeś się pan ożenił, nie chciałam zrazu wierzyć... Potem dla mnie znikło wszystko, co było światłem moich oczu, a wiarą moją. Dobro na ziemi, piękno wszelkie, honor mężczyzn, zacność ludzi, wydały mi się niemożliwością, żartem, snem, ułudą! Zrobiło się ciemno, straszno przedemną. Opanowała mnie rozpacz. A pan szczęśliwy byłeś tymczasem i gdym płakała, spędzałaś przy żonie miesiące miodowe! Ten, którego kochałam, który mówił, że mnie kocha, należał do innej!

Leon twarz ukrył w dłoniach i zawołał:

— Wszystko, wszystko prawda! Pojmuję coś pani cierpieć musiała. Odpokutowałem. Dziś jam godzien litości! U twoich nóg leżę nieszczęśliwy, żałujący, skruszony, i bardziej tylko rozkochany! Życie moje, to ty Karolino! Szczęście moje, to ty... Przebaczysz, żyć będę. Odtrącisz, umrę!

— Umrzeć nie łatwo. Wiem coś o tem. Nie gadaj pan bredni.

(C. d. n.)

w którym weźmie udział samych doboszów tysiąc i tysiąc pięćset trębaczy i muzyk pułkowych 24, złączonych w jednę kapelę. Potężne wrażenie robi ten capstrzyk. Ciemno i cicho. W tem wzlatuje jedna wspaniała rakieta i pęka z ogromnym hukiem. Po chwili druga, po chwili znów trzecia. Teraz wszystkie armaty, a jest ich ośmdziesiąt konnych i 240 pieszych, razem dają salwę. Umilkł ten grzmot i oto odzywają się wszystkie naraz bębny i trąbki — warczą i drobią, to się spieszą niesłychanie, to zwalniają tempo — nareszcie milkną i wnet z cicha odzywa się przepiękna melodja wieczornej modlitwy, granej przez całą olbrzymią orkiestrę. Potem koncert, wykonany przez tę orkiestrę i przez śpiewaków, a tymczasem dwór będzie ucztował.

Oto pobieżny opis jednej zabawy. Inne będą także miały charakter obozowy, lubo pań nie zabraknie na żadnej. Przygotowano bal w Krasnem Siole, lecz wątpliwa, czy się odbędzie.

Zabawne jest, że do pułków, które będą manewrowały przed Wilhelmem ściągnięto okazałych i rosłych żołnierzy niemal ze wszystkich w Rosji pułków. Co to kosztowało!

Lecz we wszystkiem widać, że z kosztami się nie liczono. Ten np. sekretarz stanu i bogacz Połowcew, w którego willi w Narwie będzie mieszkał Wilhelm. — ileż on wydał za ten zaszczyt! Wybrukował wszystkie drogi, któremi gość może przejeżdżać, mały swój ogródek zmienił w park podzwrotnikowy, postawił osobny statek do dyspozycji gościa i osobną dlań przystań zbudował. Możecie z tego sądzić, jak okazale postanowiono wystąpić i wywnioskować o uczuciach, które podnieciły do takich wydatków.

O, doprawy, dużo się od roku zmieniło, chociaż właściwie dla czego się zmieniło? Niechże kto mówi o trwałości i powadze ludzkich uczuć!

Od jutra się zaczyna ów szereg uroczystości, które się krótko nazywają „wizytą“. Będę wysyłał listy o wszystkiem, co się stanie.

Kronika.

Lwów 20 sierpnia.

Cesarzowa Elżbieta opuściła wczoraj Ischl, dziś przybyła już do Vliesingen w Holandji, zkąd udaje się w ścisłem incognito na wybrzeże, gdzie zabawi do dnia 20 listopada br. Dostojnej pani towarzyszą tylko damy honorowe: hr. Festeticzowa i br. Nopcsa,

Arcyks. Rejner, generalny inspektor obrony krajowej, przybył dziś rano krakowskim pociągiem osobowym do naszego miasta.

Hr. Roman Potocki wyjechał do Ostendy, skąd powróci dnia 11 września na zjazd Towarzystwa lasowego, który odbędzie się w Rzeszowie.

Na urlop wyjechał dnia wczorajszego wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Liedl.

Konkursa. W okręgu c. k. Sądu krajowego we Lwowie są następujące posady do obsadzenia: jedna posada woźnego przy sądzie krajowym we Lwowie, tudzież jedna taka posada przy sądzie obwodowym w Kołomyi, cztery posady woźnych przy sądach powiatowych w Zabłotowie, Bolechowie, Mielnicy i Sieniawie; trzy posady dozorców więźniów, a to przy sądzie krajowym we Lwowie, tudzież przy sądach obwodowych w Tarnopolu, Stanisławowie; wreszcze jedna posada pomocniczego woźnego przy sądzie obwodowym w Sanoku.

Kandydaci ubiegający się o te posady mają wnieść swe podania do dnia 20 września br. do prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Karola Kmiecickiego, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej w Starym Sączu; Wincentego Bierońskiego, stałym nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły etatowej w Czarnym Dunajcu; Michała Sajewicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Strutynie wyżnym; Jana Dzióbka, stałym nauczycielem szkoły esatowej w Brušniku; Elżbietę Seeliger, stałą nauczycielką młodszą 4 klasowej szkoły etatowej w Dąbrowie; Marję Szemelowską, stałą nauczycielką 4 klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Jaśle.

Brukowych plotek o prawdopodobnym następcy hr. Tarnowskiego na marszałkowskim fotelu nie notowaliśmy dotąd i nie będziemy ich wcale notować. Utrzymujemy stanowczo, że wszystkie d o t y c h c z a s o w e kombinacje wylęgły się w głowach naszych domorosłych polityków wbrew wiary i woli kandydatów. Niejedna z tych plotek była tak arcyzabawną iż gwałtem pchała się pod pióro jako materjał do przewybornej humoreski. W szeregu tak cudackich pogłosek, staje na pierwszem miejscu wiadomość telegrafowana do pism warszawskich, iż hr. Kazimierz Badeni składa godność namiestnika i obejmuje urząd marszałka krajowego, zaś jego następcą na posadzie namiestnika Galicji będzie p. Filip Zaleski, minister dla Galicji.

Ślub. Dnia 16 b. m. odbył się w Krakowie ślub panny Franciszki Molinkiewiczówny, córki zmarłego przed laty rzeźbiarza, z p. Marcelim Nastaborskim właścicielem cukierni.

Na zupełny brak wody w studniach miejskich dochodzą nas narzekania z ulicy Leona Sapiehy. Skarga to wymowna w obec upałów, które trapią nas od kilku tygodni, i tej strasznej posuchy, która przedwcześnie zwarza całą roślinność i pokrywa krzewy i drzewa zwiędłemi liśćmi.

Skargę tę mieszkańców tej ulicy wysyłamy pod adresem władz miejskich i nie wątpimy, że znajdzie ona współczucie i uwzględnienie.

O braku wody w studniach miejskich donoszą nam nietylko z ul. Leona Sapiehy. Piszą nam o tem także z innych dzielnic miasta, z przedmieść i ze śródmieścia, a do tych narzekań łączą się również skargi na niedbałe i niedostateczne skrapianie ulic Próbkę tego przedstawiała wczoraj wieczorem ulica Akademicka, którą zalegały chmury kurzu właśnie w chwili, kiedy spragniona chłodu publiczność gromadnie dążyła na przechadzkę. Do prośby o staranniejsze polewanie ulic dołączamy prośbę o dezinfekcję placów, na których stoją fiakrzy, gdzie wywiązują się niemiłe wonie i zatruwają w około powietrze Czy dziś w obec szerzącej się już cholery na wschodzie i zachodzie Europy niebyło by wskazanem przystąpić do gruntownego oczyszczenia naszego miasta?

Pożary We wsi Kadczy w pow. sądeckim wybuchł w niedzielę skutkiem nieostrożności chłopaka pożar. Ofiarą jego w jednej chwili padło całe domostwo wójta, składające się z domu mieszkalnego, dwóch stodół, napełnionych tegorocznemi zbiorami, oraz dwóch stajni, z których nawet nie można było wyprowadzić koni i trzody. Prócz tego zgorzały trzy inne domy w pobliżu położone.

Przedwczoraj wybuchł pożar w Kiernicy koło Gródka pod Lwowem. Ogień w przeciągu godziny obrócił w perzynę 8 domów i 18 stodół włościańskich wraz z nagromadzonemi w nich zbiorami. Jedenaście rodzin pozostało bez chleba i dachu. Szkoda, o ile da się obliczyć na razie, wynosi 8—10,000 złr.

Przedwczoraj też z niewiadomej dotąd przyczyny, powstał ogień w stodole gospodarza Chudoby w Polance pod Krosnem. Spaliła się jedna osada włościańska z całą tegoroczną krestencją. Tylko tej okoliczności, że płonące zabudowania stały w znacznem oddaleniu od innych zawdzięczyć należy, iż pożar szerszych nie przybrał rozmiarów, gdyż w przeciwnym razie z pewnością nie skończyłby się na zniszczeniu jednego budynku.

W nocy z 14 na 15 b. m. zaś spaliły się od pioruna budynki dworskie w Kobylu nad Dunajcem, własności p. Tad. Żuk-Skarszewskiego a to: stodoła z całą krestencją, stajnia, wozownia, śpichlerz i chlewy z trzodą. Budynki były ubezpieczone, ze zboża jeno część oziminy. Dzierżawca oprócz straty w zbożu nieubezpieczonem, — a zebrał był właśnie wszystko, utracił część bydła, trzodę, niemal wszystkie sprzęty rolnicze, gdyż wśród szalejącej burzy, przerzucającej pożar z budynku na budynek, zaledwie inwentarz roboczy zdołano wyprowadzić.

Zmarli. W Bursztynie zakończył życie w 74 r. życia a 50 kapłaństwa ks. Mateusz Serwiński, kapelan u Sióstr Miłosierdzia, niegdyś proboszcz w Kazimierzu nad Wisłą, kanonik lubelski i nauczyciel religji i moralności w instytucie puławskim. Śp. zmarły w r. 1863 został wysłany administracyjnie na Syberję, gdzie przebywał przez 8 lat, poczem niby uławiony, musiał mieszkać w mieście Kostromie nad Wołgą. — W Karlsbadzie zmarł Aleksander Lochman, kasjer głównej dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie i artysta muzyk. — Wiele z prac jego muzycznych jak np. znana i powszechnie lubiana „Olenka“ doczekało się zasłużonej popularności. — Jan de Sietnica Sietnicki c. k. adjunkt dyrekcyjny Sądu krajowego, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 70.

Zajście na granicy rosyjskiej. Wczoraj w południe strażników granicznych rosyjskich Maszejewa i Moroszujewa, aresztowanych za przekroczenia granicy w Podskalanach, odstawiono z Sądu krajowego po przesłuchaniu przez p. sędziego śledczego Wójcika, do krakowskiego Starostwa. W areszcie śledczym pozostał jedynie Bogdanko Kenoszek, przeciw któremu toczy się dochodzenie o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 81. Starostwo krakowskie zarządziło natychmiast odstawienie do granicy Maszejewa i Miroszajewa i wydanie ich władzom rosyjskim. Odstawienia dokonał żandarm austrjacki, a wydania naczelnik urzędu cłowego w Węgrzycach W punkcie granicznym znajdowali się licznie zebrani oficerowie rosyjscy i oddział wojska, który natychmiast otoczył wydanych objeszczyków i odprowadził ich do więzienia. Jak zapewniali oficerowie rosyjscy, obaj wydani objeszczycy będą surowo ukarani. Odstawiono ich razem z bronią, jaką mieli przy sobie podczas przekroczenia granicy. Wczoraj po południu przesłuchano postenführera Kędziora i innych świadków w sprawie pozostałego w areszcie śledczym Bogdanka Kenoszeka. Jak się dowiadujemy, zatrzymany w areszcie śledczym strażnik rosyjski podał fałszywie swoje nazwisko; nazywa on się nie Kenoszek, lecz Karausznikow.

Gmina żydowska w Neuilly pod Paryżem obrała kobietę swym prezesem.

Rosyjskie ministerstwo oświaty postanowiło od nadchodzącego roku szkolnego 1890-91 nie dopuszczać do wyższych i średnich zakładów naukowych dzieci żydów zagranicznych, niemających prawa pobytu w Rosji. Co zaś do żydów posiadających to prawo, to przy oddawaniu ich dzieci do szkół władza naukowa winna się znosić z władzami cywilnemi i zażądać przedłożenia odnośnych dokumentów.

Również zabroniło to ministerstwo wszystkim studentom uniwersytetów przenosić się w drugiem półroczu z jednego wydziału na drugi.

Morderstwo z zazdrości, które spełnił 75letni mąż na swej 85letniej żonie, jest chyba jedynym wypadkiem w kronice kryminalnej. Zdarzyło się zaś ono w Digne we Francji. — Zamieszkały tam nauczyciel Arles, który dopiero przed dwunastu laty poślubił swą żonę, spotkał ją na poufnej rozmowie z jednym z przyjaciół swoich, który także już przeszło 70 lat liczył, i wpadł w taki gniew, że porwał za topór i jednem uderzeniem rozbił żonie głowę. — Mordercę uwięziono.

Czerwony deszcz. W okolicach Ust-Szorska spadł w tych dniach deszcz, który pozostawił na ziemi czerwony osad. — Po zbadaniu osadu za pomocą mikroskopu okazało się, że zabarwienie to pochodzi od nadzwyczaj drobnych, mikroskopijnie maleńkich grzybków.

Bakcyle kartoflane. Nowa choroba kartofli pojawiła się nagle we Francji i to równocześnie na kilku punktach. — Ma ona być w równym stopniu szkodliwą jak chrząszcz Colorado, tak iż zachodzi obawa o tegoroczny zbiór kartofli w wielu okolicach.

Członkowie Akademji francuskiej: Prillieux i Delacroix, na podstawie mozolnych badań, doszli, że przyczyną choroby nie jest ani owad, ani grzyb, lecz bakcyle rozszerzające się z wnętrza łodyg i niszczące ich tkankę.

Bakcyle te można szczepić na pelargonji i z niej znów przenosić na rośliny kartofli.

Krajowa Rada górnicza odbędzie swe doroczne posiedzenie dnia 14 września, a na porządku dziennym jej obrad stoją:

1. Sprawozdanie o niższych szkołach górniczych subwencjonowanych z funduszu krajowego;
2. sprawozdanie o staraniach Wydziału krajowego celem zaprowadzenia wykładów górniczych w wyższych zakładach naukowych naszego kraju;
3. sprawozdanie o badaniach geologicznych i techologiczno-chemicznych, zarządzanych kosztem funduszu krajowego;
4. wnioski w sprawie statystycznych publikacyj o rozwoju przemysłu naftowego w Galicji;
5. wnioski członków.

Pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego p. Tadeusza Romanowicza, jako szefa departamentu przemysłowego, wchodzą w skład krajowej Rady górniczej: dr. Mikołaj Fedorowicz właściciel kopalń nafty, August Gorayski poseł sejmowy, dr. Feliks Kreutz profesor uniwersytetu jagiellońskiego, dr. M. Łomnicki profesor gimnajalny, dr. Juljan Niedźwiedzki profesor szkoły politechnicznej, dr. Bronisław Pawlewski profesor tegoż zakładu, dr. Bron. Radziszewski profesor uniwersytetu, Stanisław Szczepanowski poseł sejmowy, Antoni Strzelecki radzca salinarny w Wieliczce, Leon Syroczyński inżynier górniczy, Henryk Walter radzca górniczy, Franciszek Wolfarth właściciel kopalń naftowych.

Dobra polszczyzna. — Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy drukowaną kartę, którą mu nadesłał mosiężnik lwowski p. A. G........ Karta ta posłużyć może każdemu jako wzór dobrego polskiego języka. Brzmi ona (przytaczamy wiernie wraz z oryginalną pisownią):

„Adolf G........ Skład i pracownia wszielkiego wyrobu Mosięznickiego, wykonuje Wszielkie okócze do uprzeż i Powozów z mosiędzu i z bogfonu. Przyjmuje także do Posrebzenia, bronzowenia i. t. p.

Z Bierzanowa piszą:

Dnia 17 b. m. odbył się u nas zjazd koleżeński wszystkich synów włościan, którzy ukończywszy studja, zajmują obecnie samodzielne stanowiska. Uczestnicy zjazdu, między którymi znajdowało się kilku księży, jeden przeor zakonu, adwokaci, profesorzy gimnazjalni i do dziesięciu nauczycieli ludowych, po nabożeństwie uroczyście przy licznym udziale włościan odprawionem, udali się na błonie, gdzie w miejscu stosownie do okoliczności przystrojonem wraz z rodzicami włościanami spędzili popołudnie, przypominając sobie chłopięce lata i ówczesne rozrywki. Wieczorem lud miejscowy w liczbie kilkuset osób otoczył miejsce zabawy. Miejscowy nauczyciel p. Bronisław Krawczyński przygotował dla wszystkich prawdziwie przyjemną niespodziankę. Po wzniesieniu toastu na zdrowie jednego z gospodarzy, który czterech synów poprowadził przez studja uniwersyteckie, ukazał się na stawie w bliskości położonym przy oświetleniu ogniem bengalskim obraz z żywych osób przedstawiający Wandę wskakującą do Wisły. W obrazie wzięły udział dziewczęta szkolne. Gdy dziewczęta zaśpiewały: „Boże coś Polskę“, a następnie „Z dymem pożarów“, wszyscy włościanie młodzi i starzy zdjęli kapelusze i z głębi serca zawtórowali śpiewowi, który wszystkich zjednoczył. Uczestnicy zjazdu serdecznie też podziękowali p. Krawczyńskiemu za rzetelną pracę nad ludem. Jego uczniowie są już dzisiaj na Uniwersytecie, a w średnich szkołach jest synów włościan przeszło dwadziestu

Z Litwy donoszą, iż emigracja ludu litewskiego do Ameryki, znacznie wzrosła tego roku, a szczególniej ajenci wyznania mojżeszowego werbują tamtejszych chłopów do brazylijskich kopalń. W pow. trockim w gubernji wileńskiej, ruch energiczny po wsiach przybrał takie rozmiary, iż zwrócił uwagę władz, które rozpoczęły śledztwo w tej sprawie i dwóch ajentów emigracyjnych żydów pociągnęły do odpowiedzialności sądowej.

Liczni też żydowscy ajenci emigracyjni uwijają się w okolicach Lubicza nad Drwęcą i Zgierza, gdzie wychodźtwo do Brazylji tak się rozwielmożniło, iż emigrują nie tylko pojedyncze osoby, ale i całe rodziny. Są wsie gdzie ludność męzka niemal całkiem wyemigrowała, zostawiając osady na opiece kobiet. Ci, którzy wyemigrowali cierpią za oceanem nędzę, gdyż obdarci i porzuceni przez ajentów w kraju, którego języka nie znają, z trudnością tylko mogą znaleźć pracę. Niektórzy z emigrantów powrócili już z Brazylji i ostrzegają przed wychodźtwem innych, ale niewiele to pomaga.

Z Rawy ruskiej nam piszą:

W czasie burzy srożącej się wieczorem dnia 7 b. m. nad naszem miastem, nagle wśród huku grzmotów i piorunów, jakby im do wtóru, odezwały się przeraźliwym jękiem dzwony z wieży kościelnej zwiastując miastu pożogę. Trwoga i przestrach ogarnęły mieszkańców naszego pożarami dość często nawiedzanego miasteczka, i każdy z przerażeniem pytał drugiego o miejsce, gdzie wybuchł pożar, a dowiedziawszy się, iż gore w klasztorze OO. Reformatów, spieszył na miejsce ognia, aby ratować ten piękny klasztor, prawdziwą ozdobę naszego miasteczka, i świadka wielkiej pobożności i ofiarności naszych przodków.

Pożar wszczął się od uderzenia piorunu, który uderzył w to skrzydło klasztoru, w którem mieszkają OO. Reformaci. Płomienie wnet objęły dach cały i ogień zagrażał już kościołowi, lecz dzięki nader szybkiej pomocy w pobliżu pracujących robotników i pp. Popeckiego, Hermana i Cilińskiego, którzy natychmiast na miejscu pożaru się zjawili, zdołano pożar wnet przytłumić, tak, że on wcale szerszych nie przybrał rozmiarów i bardzo wielkich szkód nie wyrządził.

Energji i poświęceniu przeto panów tych, którzy całą akcją ratunkową kierowali, zawdzięczyć należy, iż piękny ten i pełen starożytnych pamiątek klasztor nie padł pastwą rozszalałego żywiołu.

Zaledwie przebrzmiało pierwsze echo tego pożaru, gdy znów w nocy z czwartku na piątek 15 b. m. od uderzenia piorunu zapaliła się stodoła w Hutce obedyńskiej, własności b. posła na sejm krajowy z naszego okręgu p. Bilińskiego. Pożar wyrządził tu bardzo znaczną szkodę, gdyż zgorzała prawie cała tegoroczna krestencja. Smutny ten wypadek obudził współczucie w mieszkańcach całego naszego powiatu, gdyż p. Biliński wszędzie jest lubianym i wielkiem cieszy się szacunkiem, a nieszczęście teraźniejsze tem większą wyrządza mu szkodę, że w roku zeszłym stracił on prawie cały zbiór swój przez posuchę. Niech mu objawy współczucia, jakie ze wszystkich stron od swych współobywateli otrzymał, będą pociechą w jego nieszczęściu.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się ubiegłego tygodnia w Lubyczy pod Rawą. Dzierżawca Lubyczy p. Albert Kaempfe, powszechnie szanowany obywatel, wyszedł z guwernerem, który dla nauki dzieci, w domu jego bawi, na polowanie na przepiórki. Pan guwerner widocznie nigdy jeszcze strzelby w ręce swojej nie miał, gdyż manipulował z nią tak nieostrożnie, iż strzelając do przepiórek, wypalił cały nabój w twarz swego zaledwie o 15 kroków stojącego chlebodawcy. P. Kaempfe krwią cały oblany padł prawie bez życia i dopiero po długiej chwili zdołano go przywołać do przytomności, lecz nieszczęśliwy stracił już lewe oko, a również to samo niebezpieczeństwo grozi i oku prawemu, a nawet postrzał ten może go przyprawić o życie.

Charakterystycznem jest to, że guwerner, który stał się przyczyną tego całego nieszczęścia, oddalony przez rodzinę p. Kaempfego, nie uznał za słuszne z miejsca tego, gdzie był sprawcą tak strasznego wypadku natychmiast się oddalić, lecz radził się u adwokatów przebywających w Rawie, czyby nie mógł sądownie zmusić p. Kaempfego do dotrzymania kontraktu.

— **Manja samobójcza** zapanowała między uczonymi i literatami portugalskimi. Przed miesiącem, jak o tem donosiliśmy, zastrzelił się na wsi w okolicach Oporto starzec Casello Branco, ulubiony i najpłodniejszy powieściopisarz Portugalji, jakkolwiek zamożny i cieszący się najszczęśliwszem pożyciem w gronie licznej rodziny; tylko choroba oczów dokuczała mu na starość. Na krótko przed śmiercią napisał powieść, w której własnowolną śmierć przedstawia jako najwłaściwsze zamknięcie pełnego owoców życia. I rzeczywiście, współrodacy Branca, skłonni do abstrakcyj filozoficznych, uczcili go po śmierci wspaniale, tak jak Wiktora Hugo Francuzi. Parę tygodni później przyszła wiadomość z Coimbry, iż zamieszkały tam pisarz Silva de Braga, za przykładem Branci, w ten sam sposób odebrał sobie życie. Zajmował on stanowisko docenta uniwersytetu na wydziale przyrodniczym i pisywał powieści, których bohaterowie systematycznie samobójstwem kończyli. Za tym ostatnim poszedł z kolei w d. 23 im z. m. dyrektor szkoły w Almada, prof. Artur Mattos'e Lemos, który w dniu wymienionym, udawszy się do Lizbony, w jednym z hoteli miejscowych kilkoma wystrzałami z rewolweru odebrał sobie życie, zdaniem znajomych, bez żadnego ku temu powodu. W liście do żony samobójca twierdzi, iż życie ziemskie żadnego już szerszego pola do działania władzom jego umysłowym nie przedstawia. Nie na tem jednak koniec. W d. 25-ym z. m. telegram doniósł o śmierci prof. Fryderyka Augusta Dom, dyrektora królewskiego obserwatorjum w Ajada, który również strzałem z rewolweru wyprawił się na tamten świat. Ten ostatni od 20 do 30 roku życia był oficerem w marynarce, służąc w kolonjach portugalskich, później zaś odbył studja astronomiczne i po świetnym egzaminie, wybitne w nauce zajął stanowisko. Odbierając sobie życie, liczył zaledwie 45 lat wieku.

Dozorcy zdrowia. W Berlinie zaprojektowano ustanowienie tak zwanych „dozorców zdrowia“, których obowiązkiem byłoby doglądanie, aby przepisy hygieniczne, obowiązujące po domach ściśle były wypełniane. — Podobni ispektorowie zdrowia istnieją od bardzo dawna w Anglji i działają z wielkim pożytkiem, tak że poprawę stosunków zdrowia w Anglji w wielkiej części ich staraniom przyznać należy.

Podobno właściciele domów w Berlinie niebardzo chętnie przyjmują ten projekt, obawiając się słusznie zwiększenia wydatków na utrzymanie porządku w ich domach.

Granice smaku. Według profesora Venables wyraźnie odczuć można jeszcze smakiem 0·0028 grama cukru, 0·0009 gr. soli kuchennej, 0·00018 gr. tanniny, 0·00009 gr. kwasu solnego, 0·000005 gr. sacharyny, 0·00000 strychniny.

Wszędzie

Mer odczytuje młodym małżonkom artykuł kodeksu, w którym powiedziane jest, że żona winna towarzyszyć wszędzie swojemu mężowi.

— Wszędzie? — zapytuje przerażona oblubienica.

— Tak — odpowiada mer.

— Ależ mój mąż jest palaczem przy Orient-Expresie! — woła w najwyższej trwodze niewiasta.

Polak w Persji

w r. 1602.

(Ze starego druku.)

(Dokończenie.)

„Jam zaś z zanadrza wyjął wonny list Króla Jegomości i dałem go w ręce posła weneckiego, prosząc, aby tytuł króla polskiego czytał, co uczynił.

„Zaczym, pokłoniłem się ze czcią zwyczajną Królowi i odstąpiwszy na swoje miejsce rzekłem:

— „Mości Królu, odpuść mi to W. K. Mość, że choć nie jestem posłańcem, ale poddanym Króla Pana mego, jednak nie mogę ścierpieć krzywdy jego i powinienem przestrzegać dostojeństwa honoru królewskiego, przeto proszę W. K. Mości, żebym mógł z dozwoleniem jego kilka słów jeszcze powiedzieć.

„Rzekł król:

— „Mów, co potrzeba, nie obawiaj się

„Zatym rzekłem:

— „Mości Królu nie mówię nic przeciwko dostojeństwu królów zacnych i wielkich, z któremi Wasza Królewska Mość masz przyjaźń. Wiem, że cesarz niemiecki, jest zacny i wielki pan, jako też i potężny między pany chrześcijańskiemi, ale i król Jegomość Polski, pan mój miłościwy, nie jest pośledniejszym i o potężności jego nieomylną Waszej Królewskiej Mości dam sprawę. Niedawnemi czasy, Maksymiljan Arcyksiążę, brat rodzony cesarza niemieckiego, zebrawszy potężne wojsko chciał ubieżeć stołeczne miasto Kraków, do którego Król Jegomość z Królestwa szwedzkiego, z małym pocztem wojska (nie spodziewając się i nie rozumiejąc, aby tam miał jakiego nieprzyjaciela), ciągnął. Tymczasem przed przybyciem królewskiem hetman Polski Maksymiljana od Krakowa odpędził i wiele mu ludzi pobił, że musiał ze sromotą Arcyksiążę ustąpić. A skoro zagranicę uszedł i większe wojsko zebrał, chcąc znowu pod Kraków przyciągnąć, a Król Jegomość tymczasem do Krakowa przyjechał, hetmanowi swemu rozkazał w pole przeciw Arcyksięciu wyjechać, nie czekając go w granicach polskich. Ciągnął tedy przeciwko niemu, hetman spodziewając się z nim gdziekolwiek w Polsce spotkać; ale Maksymiljan, żeby tymczasem był potężniejszy, czekał hetmana w swojej ziemi pod jednym miastem cesarza niemieckiego, lecz i blizko był granicy polskiej.

„Nie mógł wytrwać hetman na wołanie wojska królewskiego, które prosiło, aby z niem do ziemi niemieckiej ciągnął. Uczynił tak hetman, przeszedł granice, szedł prosto do obozu nieprzyjacielskiego, dał bitwę potężnemu, a prawie żelaznemu wojsku Maksymiljana, łupy wielkie wziął, samego Maksymiljana pojmał i półtora lata w więzieniu trzymał: aż potym za przyczyną papiezką i samego cesarza, jako też za staraniem panów chrześcjańskich dobrowolnie go król IMci wypuścił.

„Nadto, niedawnemi czasy powstał był potężny nieprzyjaciel na cesarza tureckiego, Michał, wojewoda Multański, który wojska jego poraził, Synan baszę zbił, który przed nim uciekłszy, odbieżał ciężkiej armaty, którą tym lepiej wzmocniwszy się Michał, wielką prowincję ordyńską książęciu siedmiogrodzkiemu wydarł, samego z wojskiem na głowę poraziwszy. Nadto kusił się i o cesarza niemieckiego, którego część wojska także poraził, przez co w większą się jeszcze pychę podniósł, oburzył się na państwo ziemi wołoskiej, która hołduje królowi, panu mojemu i wojewodę wołoskiego wygnał, zamki jego ludźmi swemi poosadzał. Czego Król Jegomość nie mogąc na sobie znieść, hetmana swego z pewnym wojska pocztem wysłał, który Michała z wołoskiej ziemi wyparował, sam Michał ledwo z gardłem uciekł. Poszedł potym do ziemi jego i doszedłszy do bitwy go przymusił, nie mając więcej wojska nad siedm tysięcy, zbił wojsko Michała, dział samych na trzysta zabrał, państwo jego pod władzę króla Jegomości podbił, które i teraz trzyma. Toć tak jest, a nie inaczej, jakom Waszej Królewskiej Mości powiedział, a jeśli się inaczej pokaże, każ mi Wasza Królewska Mość tyłem język wywlec“.

* * *

Spojrzał szach na wezyrów i posłów i do najwyższego ministra Hussein Bega rzekł:

— „Widzisz co to za człowiek! Nie będąc posłem o dostojeństwo pana swego jak się umie zastawiać!..“

I posłał natychmiast po dworzanina Pirr-kuli, który był wysłanym z bratem posła angielskiego do Polski.

Skoro Pirr-kuli stanął przed szachem, ten ukazując przybyłemu na Muratowicza rzekł:

— „Widzisz Pirr kuli tego człeka, to jest kupiecki człowiek, nie poseł, a przecie jako utrzymuje dostojeństwo pana swego! Miłując sławę króla swego krzywdy pańskiej znieść nie mógł, a ty, niebaczny człowiecze zaniedbałeś twoją powinność i rozkaz mój! Posłałem cię, abyś jechał z bratem posła angielskiego do króla polskiego. Tyś się wrócił z opowieścią, że cię Cesarz całej Rusi nie chciał przepuścić, powiadając, że tam nie masz co czynić, nie umiejąc języka. Powiedziałeś mi, że brat posła angielskiego przy tobie wyjechał do Polski, a teraz mam wiadomość, że tego posła wtrącono do więzienia i dla tego ani listy, ani upominki nie doszły.

„Odrzekł Pirr-kuli:

— „Tak jest, a nie inaczej. Został on w Moskwie, a jam odjechał.

„Na to król:

— „A czemużeś nam tak pierwej nie powiedział?

— „Z bojaźni to uczyniłem — odrzekł wystrazony Pirr-kuli.

„Zaczym szach do wezyra rzecze:

— „Co taki zasłużył, który królowi prawdy nie powiada?

„Na to wezyr:

— „Jak go W. Król. Mość skarać zechcesz, to rad nierad cierpieć musi...

„A w tem król krzyknie:

— Wywiedźcie go ztąd, niech mu język urzną i oczy wyłupią!“

Wnet porwano nieszczęsną ofiarę i wyprowadzono z sali.

Szach obróciwszy się do wezyra rzekł łagodnie:

— „Weźcie tego gościa i obleczcie go w nowe szaty i z mego skarbca przypaszcie mu szablę, a przywiedźcie mi go tu nazad!

„Szedłem tedy z nimi — ciągnie swą relację nasz Muratowicz — i włożono na mnie żupan z adamaszku zielonego, na wierzch szatę złotogłową, zawój, biały ze złotem siwemi barankami podszyty, przypasali szablę bułatową, capą zieloną powleczoną.

„Szedłem tak do króla, któremu wedle zwyczaju uniżywszy się ze czcią przyzwoitą, podziękowałem za szaty.

„A król rzekł:

— Bodajeś zdrów znosił, to ci daję za pewny zadatek mej łaski i pamiątkę. Proszę, byś się w tej sukni u króla twego a brata mego stawił i cokolwiek tu widziałeś i widzieć będziesz, abyś mu to powiedział. Oprócz tego mam ci niektóre rzeczy oznajmić, abyś to królowi powiedział, a teraz możesz iść do twojej gospody“.

Pokłoniwszy się szachowi odszedł Muratowicz. Czekali go Tahmas beg i poseł wenecki i poprowadzili go krętemi ulicami na szeroki rynek.

Tam w ostatnich konwulsjach spoczywała ofiara gniewu królewskiego, biedny Pirr-kuli... obok niego leżał skrwawiony wywleczony język i krwawe przed chwilą wyłupione oczy...

* * *

Dni dziesięć minęło od opisanych powyżej wydarzeń, gdy nagle otrzymał nasz Muratowicz ponowne od szacha wezwanie, by przybył doń „na chleb“.

Poprowadził Tahmas beg cudzoziemca do pałacu królewskiego o pół mili od miasta położonego i wprowadził do przepysznej sali.

„Tam króla ujrzawszy — pisze podróżnik — pokłon mu zwykły oddałem.

„Podano potrawy.

„Rozkazał król wezyrowi Tahmas begowi: częstuj mego gościa

„Siadł syn królewski, siadł wezyr, siadłem i ja, a król z daleka patrzał na nas. Potem kazał przynieść wina. Przyniósł podczaszy wino w kubku złotym, drogiemi kamieńmi, djamentami, rubinami, szmaragdami sadzonym, bardzo wielkim

„Rzekł król do mnie:

— „Gościu, piję za dobre zdrowie wielkiego, sławnego, króla JMci pana twego, a mego brata miłego, i wypił połowicą.

„Mnie kazał pełno nalać i rzekł mi:

— „Jeżeli kochasz króla, pana twego, wypij duszkiem.

„Odpowiedziałem:

— „Chętnie to uczynię za zdrowie Króla pana mego i waszej królewskiej mości.

„I duszkiem wypiłem, a po małej chwili wstawszy od stołu, rzekłem:

— „Proszę mości królu, żebym za dozwoleniem jego mógł odejść.

„Rzekł król: Bodajeś zdrów odjechał, a obróciwszy się do wezyra, rzecze:

— „Miałem posły moskiewskie, angielskie, weneckie, papiezkie, a z żadnego nie byłem tak ukontentowany jak z tego człowieka, z którym moim językiem mogę się rozmówić“.

„Potem mi rzekł:

— „Gościu, pódź sam, i sam do mnie przystąpił, a ująwszy mnie za rękę, wiódł ku końcowi sali, a wezyrowi i synowi kazał wynijść i do pokoju mniejszego mnie zaprowadziwszy, odpiął żupan i wyjąwszy krzyż złoty, rzekł:

— „Gościu miły, masz wiedzieć, że ja nie jestem już więcej muzułmanem, ale z łaski Bożej chrześcijaninem, za nauką Papy rzymskiego dobrzem poznał Mesjasza Boga i człowieka, Jezusa Chrystusa. Już tedy tej wiary jestem, której po wszystkim świecie kościół święty uczy i król pan twój wyznawa. Przeto życzę sobie tego, aby też król pan twój o tym wiedząc, ufał mi jako chrześcianowi. Prawda jest, że tego jeszcze jawnie nie pokazuję, mając więcej przed sobą muzułmanów niżeli chrześcian, za pomocą jednak Boga w Trójcy świętej jedynego, uczynię staranie takie, żebym wszystkich poddanych moich bez tumułtu i gwałtownego przymuszania do poznania Chrystusa mógł przywieść, gdy mi Pan Bóg da zwycięztwo nad nieprzyjacielem moim, na którego z wojskiem idę“.

* * *

To niespodziewane wyznanie szacha perskiego Abasa przed skromnym kupcem warszawskim uczynione, znajduje potwierdzenie w dopisku wydawcy rękopisu Sefera Muratowicza, gdzie czytamy, że szach Abas urodził się z matki chrześcijanki, córki książęcia Georgji, a nadto w *breve* apostolskiem papieża Klemensa VIII, przesłanem z Rzymu w dniu 24 lutego 1601 do Szach-Abasa, a rozpoczynającem się od słów: *magna est vis virtutis* (wielką jest siła cnoty) znajdować się mają szczegóły nawrócenia perskiego władzcy na katolicyzm.

Lecz wróćmy do relacji naszego poczciwego Sefera.

„Mówił król dalej:

— „Życzę sobie i pragnę przyjaźni króla JMci, któremu ofiaruję przez cię życzliwość, szczerość i

Literatura i Sztuka.

* **Mały Światek.** Nr. 25 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży opuścił już prasę i zawiera: Przygody wakacyjne. — Zbójcy. — Korona Bolesława Chrobrego, pow. hist. napisał Anatol Rogalski. — Wąż okularnik (podług Brehma). — Jan Długosz nauczycielem królewiczów, napisała Mieczysława Ślęczkówna. — Kto jest Kaziutek? wiersz nap. J. Chmielewski. — Baśń o dumnej królewnej i ubogiej dziewczynce. — Zatopiony okręt. — Wesoły świątek. — Rozwiązanie zagadek. — Zagadki.

* **Nowa biblioteka Rodzinna.** Niezmordowana na polu wydawniczem księgarnia Zupańskiego i Heumana rozpoczęła wydawać w Krakowie, na wzór licznych tego rodzaju wydawnictw olbrzymiem powodzeniem za granicą cieszących się „Nową bibliotekę rodzinną", która wychodzić będzie w tomach miesięcznych 10-arkuszowych, oprawnych po cenie 50 ct. za tom. Tomik pierwszy, który niedawno opuścił prasę przedstawia się bardzo elegancko i zawiera: A. Wilczyński, Sprzedaję las. — A. Houssaye, Urocza. Śmierć Balzaka. — J. Zeyer. — Teresa Manfredi. — J. Turgeniew, Przed gilotyną. — Wydawnictwo to godnem jest poparcia ze strony publiczności, i powinno zastąpić, złe tłumaczenia obcych powieści, rozrzucane w zeszytach przez obcokrajowych spekulantów.

Rozmaitości.

— **Papuga.** W meksykańskiej gazecie *El Veracruzano*, wychodzącej w mieście Vera Cruz, ukazała się wiadomość, której dosłowna treść brzmi w ten sposób:

„Na jednej z wysp Zachodnich Indyj, w majątku ziemskim, należącym do Don Hilario Priego, znajduje się papuga, która mówi poprawnie po francusku, oraz trochę po angielsku. Posiada również znajomość języka hiszpańskiego i geografji Ameryki, a podczas zimowych wieczorów wcale nie źle deklamuje ulotne wiersze. Obecnie ma już 87 lat i jest zupełnie ciemną. Odwiedzających ją zajmuje opowiadaniem o różnych faktach z wojny za niepodległość, których naocznym świadkiem sama była".

W odpowiedzi na powyższą wiadomość, dziennik *El National* zamieścił co następuje:

„W opowieści „Veracruzano" o papudze, tak gazeta popełniła jedne nieodkładność; nie doniosła bowiem, czy owa uczona papuga nie należy do sztabu jej redakcji. Mamy zupełnie prawo do przypuszczenia, iż właśnie ta sama papuga jest autorem kwestjonowanego artykułu i w ten sposób sama sobie robi reklamę".

— **Miejscowości anti-choleryczne.** Dzienniki podają nazwy miejscowości, w których, według badań doktora Heimstena, nigdy nie było epidemji cholerycznej. — Do liczby takich szczęśliwych punktów należą na Zachodzie następujące: Akwisgran, Baden, Birmingham, Wersal, Würtemberg, Würzburg, Greiswald, Lyon, Sedan, Strahlsund, Fahlkühn (w Szwecji), Friedburg (w Saksonji), Heltenham, Stutgard i cała Szwecja. Co do ostatniej, nadmieniają, że pierwszeństwo oddać należy miejscowościom wyżej położonym, gdyż według starannych badań, w ogólności w Europie środkowej cholera nie podnosiła się wyżej, jak na 600—800 metrów nad poziom morza. Co się tyczy Rosji, to w niej, zdaniem tegoż doktora, nie zauważono cholery jedynie w pięciu miejscowościach, a mianowicie: w Carskim Siole, Peterhofie, Oranienbaumie, we wsiach powiatu Czystopolskiego gubernji Kazańskiej i we Chiłowie, w powiecie Porchowskim gub. Pskowskiej położonej.

— Młodocianego cesarza chińskiego od pewnego czasu prześladuje chorobliwa obawa przed zamachami morderczemi. Rozterki jego z matką, wzrastająca potęga Francji na południu Chin, a Rosji na północy, nieudana próba zaciągnięcia pożyczki wewnętrznej państwowej, wreszcie ponawiające się nieustannie od czasu jego wstąpienia na tron zalewy i klęski elementarne w północnych prowincjach państwa, zdenerwowały go tak, że we wszystkiem dopatruje się zamachów na życie swoje. Nadto nagła śmierć jednego z ulubieńców cesarza, który padł rażony apopleksją w godzinę po spożyciu pewnego gatunku herbaty, przeznaczonej dla młodego władzcy, zgubnie bardzo na stan zdrowia jego oddziałała.

— **Zboczenia fizjologiczne.** Według badań znakomitego antropologa Broca nad wysokością przeciętną ludzi, człowiek normalnie rozwinięty tyle waży kilogramów, ile posiada centymetrów wysokości po odjęciu pierwszego metra. P. Glogner wykonał pomiary na Sumatrze na 171 Europejczykach, będących w wieku od 25 do 35 lat, którzy jako żołnierze jednakowo byli odziani i jednakową mniej więcej pracę wykonywali; przeciętna ich wysokość wynosiła 1,68 metrów, a przeciętny ciężar 63,5 kilogramów. Mniejszy ten przeciętny ciężar autor skłonny jest przypisać mniej znacznemu wytwarzaniu i odkładaniu się tłuszczu w ciele, co bardzo jest też widoczne u zwierząt żyjących pod zwrotnikami, w porównaniu z temi zwierzętami europejskiemi; rzeczywiście też u kilku samobójców i nagle zmarłych ludzi sekcja okazała niezwykłą chudość. Jednakże przedwczesnym byłby wniosek, że każdy Europejczyk, skłonny do tycia, musi chudnąć w krajach zwrotnikowych pomimo pokarmu przeważnie w wodany węgla obfitującego.

Liczne pomiary dziennych wahań temperatury ciała również wykazywały niektóre zboczenia fizjologiczne. W Europie, jak dowiodły tego bardzo duże szeregi liczb, temperatura ciała podczas dnia podnosi się do pierwszego maximum między 10 a 12 godziną, a następnie po małym spadku do drugiego maximum pomiędzy 5 a 8 wieczorem. Mierzenia, dokonane na dziesięciu zdrowych europejczykach, którzy już od wielu lat żyli pod zwrotnikami, dały w jednym tylko wypadku rezultat zbliżony do rozkładu temperatury ciała w Europie. Inne badane osoby wykazały mniej lub więcej charakterystycznie wyrażone wcześniejsze maximum, niekiedy już między 7 i 9, oraz stałą temperaturę podczas całej reszty dnia. Zwykłe przypuszczenie, że temperatura jest wyższą o 0. 5°, słuszne jest tylko dla godzin porannych.

Wreszcie cytuje p. Glogner porównawcze pomiary nad oddawaniem ciepła przez skórę europejczyków i krajowców. Badane osoby były zupełnie zdrowe, w wieku od 20 do 30 lat, i znajdowały się w zupełnie jednakowych warunkach. Mierzono ilość ciepła oddawaną w kalorymetrze przez jedne i te same miejsca skóry. Przy przeciętnie jednakowej temperaturze 37,2°, kalorymetr w ciągu 10 minut ogrzewał się od Europejczyków średnio o 1,46°, a od Krajowców o 7,30°. Krajowcy zatem łatwiej oddają ciepło, aniżeli Europejczycy.

— **Chorobotwórcze mikroorganizmy w padlinie.** Pod powyższym tytułem podaje „Wszechświat" następującą notatkę: E. Esmarch zakażał myszy, świnki morskie i króliki rozmaitemi chorobotwórczemi bakterjami, a po śmierci zwierząt pozostawiał ich trupy w części na powietrzu, w części w ziemi, lub w wodzie, aby po pewnym znów czasie badać je mikroskopowo i przekonać się, o ile bakterje w trupach pozostają. Doświadczenia wykonane zostały i nad opisanemi gatunkami: laseczników pozornicy myszy, laseczników wąglikowego jako zarodnikami, laseczników karzej cholery, microcostetragenus, laseczników gruźliczym, tężcowym, cholerycznym, tyfusowym i kilkoma innemi. Otóż okazało się, że dla większej części tych drobnych istotek rozwój i rozmnażanie się w [illegible] następowało [illegible]. Ani powietrze, ani wody spływające z cmentarzy, nie przedstawiają zdaniem jego, niebezpieczeństwa rozniecenia chorób zaraźliwych.

— **Otrucie ostrygami.** Niedawno wśród mieszkańców Miuraguna w Japonji, żywiących się przeważnie rybami, wybuchła nagle tak gwałtowna epidemja ze śmiertelnemi wypadkami, że rząd zarządził ścisłe zbadanie przyczyn tego zjawiska. Okazało się, [illegible] jedną trujące. Koty, które karmiono niemi, zapadły na zdrowiu, z temi samemi objawami, co ludzie i ginęły. Chemiczny rozbiór w samej rzeczy wykrył w ostrygach osobliwą truciznę, a następnie przekonano się, że ostrygi te znaleziono w tem samem miejscu w pobliżu brzegu, [illegible]. Przy podobnym wypadku, jaki w roku 1885 miał miejsce w porcie Wilhelmshafen, bliżej zbadano, że niektóre zwierzęta morskie, w niektórych okolicznościach, [illegible] wywarzają [illegible] jad. Tak przekonano się, że zwłaszcza, że jadowitemi być tylko te osobniki, które żyły w wodzie stojącej lub zanieczyszczonej ściekami, i że tracą je, gdzie spływały ścieki i przez zgniłe miejsca, z tego wynika, że ich do miejsc nieczanieczyszczonych, tracili swą jadowitość.

— **Nowy geniusz muzykalny.** Przed kilku jeszcze miesiącami Włochy — według wyroku słynnego europejskiego krytyka — posiadały tylko dwóch godnych uwagi kompozytorów oper, tj. Verdiego i Boita. Czas krótki wystarczył, aby kraj ten i świat muzykalny wzbogacić o jedno sławne imię: Pietro Mascagni. — Historja jego przypomina anegdoty z Baśni muzycznych pani Elizy Polko.

Przed kilku laty młody chłopak z Liworna, objawiający pewne zdolności do muzyki, znajduje mecenasa, który go posyła do konserwatorjum medjolańskiego. Tu zajmuje się nim kompozytor i profesor Hamilcar Ponchielli, ale chłopiec lekkomyślny i szukający rozrywek, okazuje mało zapału do pracy. Gdy już nauczyciele o nim zwątpili, pod sam koniec kursu uczeń (który wykłady systematycznie opuszczał) zamyka się w mieszkaniu i pracą kilkotygodniową zdobywa wiedzę, na którą innym rok czasu potrzeba.

Po zdaniu świetnego egzaminu popada znowu w apatję i lenistwo, a nie mogąc nagiąć się do wymagań szkoły, przy pierwszej sposobności porzuca ją, aby niespodziewanie wystąpić jako dyrygent trzeciorzędnej wędrownej trupy operetkowej.

Jako taki, w miasteczku Cerignoni spotyka on grono wesołych młodych ludzi, którzy go zapraszają do przygrywania zabawom na fortepianie. Przy tej sposobności objawia się w nim pierwszorzędna i zdumiewająca zdolność improwizatorska, fantazja przykuwająca całemi godzinami słuchaczy. Pokazuje się, że obok tego posiada biegłość w grze na najrozmaitszych, na wszystkich prawie instrumentach orkiestrowych. Małe miasteczko zatrzymuje w swych murach utalentowanego muzyka, dostarcza mu lekcyj i z czasem otwiera dla niego szkołę muzyczną, jemu powierzając kierownictwo.

Wtem Edoardo Sonzogno, mecenas i patron życia muzycznego we Włoszech, ogłasza konkurs na najlepszą operę. — Młody maestro w Cerignoli zapala się do tej myśli, traci sen i apetyt. Gdyby tylko miał libreto! W marzeniach swych obmyśla muzykę i przedmiot, ale gdzie znaleść librecistę? Kilku jego przyjaciół podejmuje tę rolę i dostarczają libreta. — Ale do terminu już tylko 50 dni.

Zabiera się do roboty, pracuje z zapałem, gorączkowo, we dnie i w nocy. — Przeciw wszelkim przewidywaniom dzieło jest skończone na termin i... nowe dziwo!... na konkursie rzymskim zdobywa sobie zgodny głos 72 sędziów. Sonzogno przedstawia natychmiast operę na swój koszt. Publiczność, która o kompozytorze nic nie słyszała, wychodzi z teatru Consanzi w uniesieniu. Imię autora opery „Cavalleria rusticana" staje się głośnem na całym półwyspie.

Taka jest historja Mascagniego, bajeczna a jednak prawdziwa.

Temat tej opery osnuty jest na opowiadaniu Verdiego, zatytułowanem także „Cavalleria rusticana."

— **Szybkopisarze.** Na ostatnim konkursie stenografów w Londynie przyznano pierwszą nagrodę pewnemu sprawozdawcy dziennikarskiemu, który nakreślił 1337 wyrazów w przeciągu 5 minut. Drugi ze stających do konkursu napisał 1308 wyrazów w tym samym czasie, gdy tymczasem inni wyrzucili na papier zaledwie po 1000 słów. Na tym samym konkursie robiono doświadczenia z machinami do pisania Remington'a. Przekonano się, iż machina ta przy najszybszem działaniu może wydać 108 wyrazów na minutę. Ciekawem jest porównanie z pismem telegrafu. Biegły telegrafista może wydać 427 wyrazów na minutę, co odpowiada szybkości wydostania głosu ludzkiego, doświadczenia bowiem udowodniły, iż człowiek przez telefon może wypowiedzieć 438 wyrazów w przeciągu jednej minuty.

— **Ojcobójstwo** wykryte zostało w Schwarzenbrunn pod Eisfeld, w Turyngji, dzięki zmysłności psa łańcuchowego. Z błahego powodu przyszło między ojcem a synem do sprzeczki, która zakończyła się bójką, a w końcu uduszeniem ojca i roztrzaskaniem mu czaszki siekierą w czem synowi dopomogła jego narzeczona. Zabójcy ukryli najpierw zwłoki w stodole, pod sieczką, a w kilka dni później zanieśli je do dołu z nawozem i tam głęboko zakopali. Pies podwórzowy od dnia spełnienia morderstwa okazywał szczególny niepokój, i wreszcie, przybyły tymczasem z Ameryki krewny zamordowanego, spuścił zwierzę z łańcucha. Pies niezwłocznie poleciał do dołu z nawozem i grzebał tam dopóty dopóki nie odkrył zwłok. Ojcobójca wraz z narzeczoną zostali natychmiast aresztowani.

— **Modne obuwie.** Jakie buty mamy nosić? Z nosami szerokiemi, czy kończastemi? — pyta jedno ze specjalnych pism paryskich. P. Piret, powaga paryska pod tym względem, jest zdania, że nosy kończaste u butów nieraz już były w modzie. Pominąwszy wieki średnie, noszono je w roku 1848, następnie znikły, poczem pojawiły się znów w latach 1881 i 1882. Skoro jednak wielu modnisiów naraziło się z tego powodu na odciski, wprowadzono w modę znów nosy szerokie... dla odpoczynku. Wkrótce jednak powrócono znów do nich; obecnie moda skłania się przecież do nosów półszerokich. jako racjonalniejszych. Przedewszystkiem zaś wchodzi w modę skóra żółta, ale tylko na wilegjaturach i w miejscach kąpielowych, tudzież na bulwarach i ulicach Paryża. Takie obuwie noszą obecnie nawet i panie paryskie, które zapewniają, że żółte buciki wyglądają często przy toalecie lepiej, niż czarne.

— **Stare zabytki.** W powiecie lityńskim i mohylowskim, gub. Podolskiej, przechowało się jeszcze dużo świadectw zamierzchłej przeszłości. W okolicach Litynia znajduje się wiele kurhanów, w których wedle podania spoczęły ciała Kozaków i Polaków, poległych w latach 1640 — 1648. W m. Pilawie, oprócz kurhanów, znajduje sie zamek kamienny. Leży nad rzeczką Ikwą, dzielącą Pilawę na dwie parafie. Istniał on od samego założenia Pilawy w 1640 roku na miejscu Starych Homiczyniec, zburzonych przez Tatarów. W roku 1648 był też areną boju Chmielnickiego z Polakami. W pierwotnym swym stanie zamek istniał jeszcze w r. 1739; obecnie zostały z niego tylko zwaliska. W piątym dziesiątku naszego wieku był znaleziony około tych ruin stary hełm i kopia, podobnie jak ruiny zamku, odrysowane w atlasie gub. Podolskiej, wydanym w 1842 r. przez gubernatora podolskiego, Fliege'go. Na przedmieściu Chmielnika przy wsi Mazurówce, znajduje się starożytna fortyfikacja, zbudowana za czasów tureckiego władztwa w tych stronach. Składa się ona z wielkiego nasypu, otoczonego murem i strzelnicami. W Ladanach, wiosce o 20 wiorst odległej od Mohylowa, istnieje starodawna [illegible], składająca się z dwóch pieczar, wyrąbanych w [illegible] białego kamienia, na wierzchołku spadzistej góry, o 45 sążni nad poziomem Dniestru. Do roku 1818 cerkwie te były otoczone lasem, który teraz wyrąbano. Jedna ze ścian kamiennych cerkwi na zewnątrz jest pokryta mnóstwem nazwisk i dat, wyrytych przez odwiedzających w języku ruskim, polskim, łacińskim, mołdawskim, a nawet tureckim i tatarskim. Niektóre z nich są bardzo stare, sięgające XVII wieku. W tej samej skale są też wykute pokoiki, przez lud tutejszy zwany „celami", które miały być zamieszkiwane przez mnichów. W jednej z nich są ślady stołów kamiennych; miał to być refektarz klasztorny. Na drugim końcu tejże wioski, nad brzegiem Dniestru, znajdują się w skałach pieczary sztucznie wykute i głęboko w skałę zachodzące. Lud twierdzi że były to kryjówki w czasie najść tatarskich i tureckich.

---

braterstwo. Niech wie o mnie, niech mi rozkaże sobie służyć, nie zmarszczę się. A nie będęli ja potrzebnym, alboli nie doczekam tego, abym miał posła do króla JMci wyprawić, tedy przynajmniej syn mój, którego widział, może się przygodzić synowi króla JMci. Nie wiem, cobym mógł posłać za upominki przez ciebie?"

Odpowiedział: — Mnie tu nie posłano na odebranie upominków, nie ważyłbym się tego, nie będąc posłem, ani mając listu do W. k. Mości. Ale jeżeli W. królewska Mość chcesz posłać upominki przez mnie, ... ja mu w drodze służyć będę".

„Zaczym król rzekł:

— „Ponieważ teraz to być nie może, przynajmniej oddaj ten list królowi JMci, a proś go, aby mi przez posła swego, lub przez ciebie odpisał; a ja obiecuję, jako da Pan Bóg, z wojny wrócę, posła mego z upominkami wyślę".

„Zatym list zapieczętowany odebrawszy, króla pożegnałem, który mi rzekł:

— „Jutro wyjeżdżam w drogę. Ze mną przez trzy dni pojedziesz jedną drogą, a potym się pożegnamy".

„Nazajutrz przez trzy dni w prosie się zbierał ... kurpie na nogi włożywszy, pieszo szedł i sześćset z nim urodzonych młodzieńców także, a jam na koniu jechał i w namiocie Tahmas-bega jadał i sypiał.

„Umarł w Khorassan w powrocie z wyprawy przeciw Wielkiemu Mogołowi, któremu zabrał prowincję Kandahar. W drodze przy koniu, znajdujące się zawsze jeden z ojców Karmelitów.

„Czwartego dnia ujrzałem króla na koniu, rzekł:

— „Proszę, donieś to uszu króla Jegomości Pana twego, a brata mego, upominając go w tym, że ze mnie wiernego przyjaciela mieć będzie".

Na tem kończy się relacja naszego Muratowicza.

Z dziejów perskich wiadomo, że dobre chęci Szach Abasa co do zawiązania bliższych z Polską stosunków urzeczywistnionemi być nie mogły.

Syn jego Szach Abas młodszy najpierw tronu, a potem jawnych oznak sympatji dla chrześcian, wywołał między poddanymi bunt, którego padł ofiarą z ręki własnego syna; tron po nim objął ojcobójca i królobójca Szach Sefi.

Część ekonomiczna.

§ **Licytację** na dostawę drzewa budulcowego dla kolei państwowych w okręgu lwowskim rozpisała dyrekcja ruchu we Lwowie z terminem do wnoszenia ofert po dzień 10 września b r.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2807 sztuk opasowego, 1049 z paszy i 1460 sztuk chudego. — Razem 5316 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 563 sztuk opasowych, 464 z paszy i — sztuk chudych; z Bukowiny 582 sztuk. Ogółem przypędzono o 488 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 62 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był dość ożywiony. Towar przedni płacono nieco drożej, niż zeszłego tygodnia, ceny zaś innych gatunków nie zmieniły się. Nie sprzedano 34 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 54 — zł. — ct., za towar przedni po 51—56 zł. — ct.; wyjątkowo po 57—61 zł.; węgierskie woły opasowe po 51—58, za towar przedni po 50—61 50 ct., wyjątkowo 63 zł. do — zł.; z innych krajów koronnych po 54—58, za towar przedni po 59—62·50 zł.; wyjątkowo 65 do —.—; woły z paszy po 48 do 54 zł. — ct., krowy po 20—31; stadniki po 22—33; bawoły po 17—27 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 20—110 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 12 sierpnia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu tendencja co do pszenicy słabsza, żyto suche poszukiwane, na jęczmiona i owsy odbyt dość łatwy.

Płacono za pszenicę białą od 8·00 do 8·50, za czerwoną od 8·— do 8·40; za żółtą od 7·80 do 8·35; za żyto od 6.10 do 6·40; za jęczmień browarny od 6·— do 6·30; na paszę od 5·25 do 5·50; za owies od 5.65 do 6·—; owies nowy od 0·— do 0·—; rzepak od —·— —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 18 sierpnia.

(*Z*) Spadek waluty postępuje dalej. Dziś dewiza na Londyn, którą jeszcze w sobotę płacono 114.55 spadła na 113.90, a marki niemieckie z 56 70 obniżyły się na 55.80 zł. W równoległym stosunku do tego spadku posuwa się wprawdzie w górę kursowa wartość naszych papierów wartościowych na giełdach zagranicznych, lecz równocześnie napływa ich na nasz targ tak wiele, iż tamuje to akcję zwyżkową i w niektórych nawet efektach wywołuje rezultat wprost przeciwny, albowiem obniża ich notowania. Do rzędu tych ostatnich należą papiery kolejowe, zakupowane przedtem przez spekulację w widokach handlu wywozowego, dziś zaś kiedy zboże nasze dotąd nie rozpoczęło wędrówki na zachód Europy, rzucane na sprzedaż w wielkiej liczbie.

Losu tego doświadczają obecnie Südbahny, Ludwiki i Staatsbahny, a nawet czeskie koleje wywozowe, chociaż ich ruch wywozowy nie ogranicza się jedynie na zbożu, lecz opiera przeważnie na węglu i cukrze, musiały uledz zniżce. Owóż wbrew nader dziś ożywionemu usposobieniu giełdy berlińskiej i wbrew wybitnej marce zwyżkowej w Paryżu, na naszym targu usposobienie panowało chwiejne, a w ślad tego obok zwyżki w efektach górniczych, wywołanej przez Berlin, w reszcie papierów panował zastój i tak mdła tendencja, iż z wyjątkiem Kredytów obniżyły się dziś prawie wszystkie akcje bankowe i kolejowe, oraz potaniały znacznie obie renty złote.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 310 —, węgierskie 358.25, Anglobanki 163·— Uniony 240 75 Bankvereiny 120 50 Länderbanki 231·30 Ludwiki 201·50. Czerniowieckie 227 75 Renta papierowa 88·30, srebrna 89 75 austrjacka złota 108 20. papierowa 101·25, węgierska złota 101·45 papierowa 99 70.

Ruble 1·37$^1/_2$

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 20 sierpnia (pr.) Minister Schönborn wybiera się we wrześniu do Galicji, a przedewszystkiem do Lwowa.

Wiedeń 20 sierpnia Wbrew doniesieniom, jakoby nowa serbska nota, w razie niedozwolenia przywozu świń serbskich do Węgier, miała grozić zerwaniem wszelkich traktatów handlowych z Austrją, *Fremdenblatt* dowiaduje się, iż rząd serbski podobnej noty do rządu austro-węgierskiego nie wysłał, ani nawet wysłać nie zamierza. Interpelacja serbskiego posła w Wiedniu była wielce uprzejmą i przyjacielską.

Fremdenblatt zaznacza dalej, iż namiętna walka pomiędzy stronnictwami serbskiemi jest prawdopodobnie źródłem wszystkich tych i innych podobnych alarmujących i podburzających pogłosek, dla tego też wszystkie z Serbji pochodzące wieści, dopóki tam wre walka stronnictw, z największą rezerwą przyjmować należy.

Wiedeń 20 sierpnia. Dochody austrjackich kolei państwowych w pierwszych siedmiu miesiącach r. 1890 okazały się większemi o kwotę 1,946.246 zł. od dochodów w pierwszych siedmiu miesiącach r. 1889. Dochody w lipcu 1889 były wyższemi o 216 538 od dochodów w lipcu 1889, a ruch podróżnych na linjach, na których zaprowadzono taryfę strefową, wzrósł o 60 pr.

Konstantynopol 20 sierpnia. „Agence de Constantinople" została upoważnioną oświadczyć, że doniesienie, jakoby angielska ambasada otrzymała wiadomość o wybuchu cholery w Nikołajewie, nie jest zgodne z otrzymanemi stamtąd przez ambasadę doniesieniami.

Narwa 20 sierpnia. Cesarz niemiecki pozostanie tu do 21 b. m. Przyjedzie dnia 23 do Petersburga i pojedzie stamtąd do Kronstadtu.

Narwa 20 sierpnia. Obaj monarchowie, niemiecki i rosyjski, wyjechali wczoraj do Jamburgu, gdzie przybywszy dosiedli koni, aby wziąć udział w manewrach, których *ordre de bataille* jest następująca: Korpus zachodni zawangarda z Kobylisk rano wyruszy przeciw Jamburgowi, który zakrył korpus wschodni, a następnie napierając na korpus wschodni posunie się aż do Narwy. Korpus wschodni cofnie się po za rzekę Ługę, a zachodni będzie usiłował jutro pod Jamburgiem przejść przez rzekę.

Po południu cesarz niemiecki wrócił do willi Połowcewa.

Kopenhaga 20 sierpnia. Król odwiedził dziś austro-węgierską eskadrę.

Petersburg 20 sierpnia. Ukaz cara zwiększa cło od cukru sprowadzanego z zagranicy.

Fulda 20 sierpnia Na mającą się dziś rozpocząć konferencję biskupią, w której uczestniczyć będą tylko biskupi z Prus, wliczając w to arcybiskupa z Moguncji i biskupa z Fryburga, staną wszyscy osobiście wyjąwszy biskupa z Paderbon i arcybiskupa poznańsko - gnieźnieńskiego, zamiast których przyjadą ich zastępcy. Przewodniczyć będzie arcybiskup koloński.

Po odbytem dziś rano nabożeństwie w krypcie św. Bonifacego rozpoczną się tajne narady.

Paryż 20 sierpnia. Dziennik *Matin* donosi, że po zebraniu się parlamentu na nową sesję, niektóre stronnictwa usiłować będą obalić Floqueta, a wybrać na jego miejsce Kazimierza Periera prezydentem izby deput.

Przybył tu Persiani, poseł rosyjski przy rządzie serbskim.

Madryt 20 sierpnia. W Tortozie zdarzyło się kilka wypadków cholery.

Depesza otrzymana z Malagi donosi o pojawieniu się cholery na pokładzie angielskiego parowca wracającego z Walencji.

Belgrad 20 sierpnia. Wbrew doniesieniom dziennikarskim utrzymuje się w sferach dobrze powiadomionych mniemanie, że pewnem jest przychylenie się rządu greckiego do obsadzenie stolic biskupich w Prizren i Keskueb biskupami serbskimi. Zresztą wolno mniemać, że Porta zasadniczo nie jest przeciwna ziszczeniu życzeń serbskich, chociaż dotąd nie poczyniono w tej sprawie żadnych kroków ze strony serbskiej.

Londyn 20 sierpnia. Depesza telegraficzna wysłana z Montevideo do *Timesu*, zaznacza, iż położenie polityczne i finansowe w Montevideo bardzo jest naprężone. Prezydent musiał poczynić odpowiednie środki zaradcze i skonsygnować wojsko.

Kopenhaga 20 sierpnia. Oficerowie austro-węgierskiej eskadry z oficerami duńskimi pojechali wczoraj po południu do Skosbergu, gdzie odbył się obiad u ministra marynarki. Deputacja oficerów austrjackich złożyła u stóp pomnika admirała Swensona, zwycięzcy z pod Helgolandu, wspaniały wieniec z palm i róż białych. Na wstęgach wieńca był napis: „dzielnemu admirałowi, odważnemu wojownikowi duńskiemu z 1854 r. od c. i k. wojennej marynarki".

La Roscheile 20 sierpnia. Na wczorajszym bankiecie miał Carnot przemowę, w której powiedział, że Francja z dniem każdym coraz więcej się zbliża do ukończenia niekorzystnych walk stronniczych.

Jawna wola narodu nakłada na wszystkich Francuzów obowiązek, aby się starali z ojczyzny swej stworzyć państwo pełne spokoju, świadome swej siły i zniewalające wszystkich do sympatji i szacunku.

Przyjechali do Lwowa
20 sierpnia 1890.

HOTEL ANGIELSKI. S. Łodyński z Nohorzec. S. hr. Konarski z Dubiecka. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. L. Pastor z Radymna. A. Sękowski z Turynki. A. Hargesheimer z Ugatskal.

HOTEL GEORGA. B. Stecki z Nadycza. A. Schmidt z Łomny. D. Ornstein z Bacan. R. Janicki z Loszniowa. F. Saip, hr. Oppersdorff i dr. F. Titze z Wiednia. M. Wyrzykowski z Podola ros.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	307.35	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	98 60	Wiedeńskie losy kom.	149.25
Kredyty węg	355 25	Akcje tyton	127 50
Anglobanki	163.—	Gal.obl.indem	104 25
Uniony	241.25	Elbethale	231.25
Ludwiki	200·50	Länderbanki	232.60
Nordbany	277 -	Renta zł. węg.	101.20
Lombardy	148 25	Bankvereiny	120.50
Losy tureckie	35 90	Renta węg. pap.	99.50
Staatsbahny	240·—	Ruble	136 50
Czerniowieckie	227.75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 20 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	199 —	202 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 70	99 40
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.28	5.38
Dukat cesarski	5 34	5.44
Napoleondor	8.95	9 10
Półimperjał rosyjski	9.40	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1. 5¾	1 37¾
100 marek niemieckich	55 30	56 10

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisl.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	6·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				6·4[illegible]
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·1[illegible]
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·2[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisl. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·0[illegible]
„ „ tylko w piątki				2·2[illegible]
„ „ tylko we wtorki				4·4[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

10)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

— Tajemnica, której mimo wszelkich usiłowań z mej strony, dotąd ani odgadnąć, ani odsłonić nie mogę.

— Czyż istotnie?...

— Przyjemności, jakie sobie z tej znajomości obiecywałem — ciągnął dalej Gauttier — dopisały mi najzupełniej. Znalazłem tutaj kobiety urocze, dowcipne, jednem słowem, samo wspomnienie o nich pali mi dotąd serce i głowę. Przez pierwsze godziny nie miałem najmniejszego powodu do nieufności. Miałem już właśnie odzyskać wolność po wyczerpaniu wszelkich upojeń, kiedy nagle wszystko wzięło inny obrót. Twarz jednej z kobiet zachmurzyła się raptownie, a usta jej blade wymówiły z wyrazem nienawiści moje nazwisko i w jednej chwili dwóch ludzi rzuciło się na mnie i wyprowadziło do tej oto sali, do której w tej chwili i ciebie zaproszono.

— Cóż to była za kobieta?

— Nie wiem nic o niej nie poznałbym jej nawet, spotkawszy, bo ani na chwilę nie zdejmowała maski.

— Samo wymówienie twego nazwiska może więc narazić cię na niebezpieczeństwo?

— Tak! Ostrzegano mnie nawet o tem, wybacz, że dotąd skrywałem to przed tobą.

— Nie wymagam od ciebie zwierzeń, mój przyjacielu, wolę dowiedzieć się, w jaki sposób, zostawszy zamkniętym w tej sali, potrafiłeś zainteresować swoją osobą to urocze dziewczę, które z przywiązania dla ciebie, obiecało obu nas uwolnić?

Gauttier milczał. Pociągnął ręką po czole, pierś jego wznosiła się i opadała naprzemian, widocznie pod wrażeniem bolesnego jakiegoś uczucia.

— Drogie dziewczę — rzekł z westchnieniem.

— Czy ją znasz?

— Tej nocy pierwszy raz z nią rozmawiałem, ale podejrzywam, że ona musiała mnie już poprzednio gdzieś widzieć.

— O mów! mów dalej...

— Zaledwie przez pół godziny znajdowałem się tutaj, oddany czarnym myślom i wróżąc sobie smutny koniec, niespodzianie drzwi się otworzyły i weszło niemi to urocze zjawisko.

— Przyszła cię oswobodzić?

— Istotnie, a gdym się wahał, nie ufając jej słowom, ona, chcąc zapewne przestrachem skłonić mnie do ucieczki, opowiedziała mi w kilku słowach, jaki los spotkał Irenensza de Malleville i jaki czeka ciebie.

— Tam do djabła!

— Zaledwie wymówiła twoje nazwisko, przyszła mi w tej chwili myśl...

— Jaka?

— Uciekać samemu w takich okolicznościach zdawało mi się podłością. Przestałem już myśleć o odzyskiwaniu wolności dla siebie samego, z obawy, aby się na większe jeszcze nie narażać niebezpieczeństwa. Wtedy to powiedziałem biednemu dziewczęciu, iż odrzucam jej usługi, jeżeli nie zechce zrobić dla nas obydwóch tego, co chciała uczynić dla mnie samego.

— O! jakżeś szlachetnie postąpił, mój drogi Gauttier! Bądź pewnym, że o tem nigdy w życiu nie zapomnę.

— I za cóż mnie dziękujesz? Zrobiłem dla ciebie to, co byłbyś niezawodnie uczynił dla mnie w podobnym wypadku.

— Jakżeś zgodziła się na ten warunek?

— Nie odrazu. Błagała mnie z początku ze łzami, abym od niego odstąpił, gdyż powiększy to jeszcze trudności. Byłem jednak niewzruszonym i wtedy to dopiero przyrzekła zrobić to, co żądałem, prosząc, abym czekał cierpliwie. Poszła po ciebie i widzisz, że dotrzymała słowa, ponieważ znajdujemy się razem. Pewny jestem, że w tej chwili robi wszystko, co tylko może, aby ułatwić naszę wspólną ucieczkę.

Jerzy nic nie odpowiedział... Chodził po sali, wzburzony, niespokojny z powodu niebezpieczeństw, które go jeszcze czekały i wyglądał niecierpliwie rozwiązania tej zagadki.

— I nie objaśniła, gdzie się znajdujemy? — zapytał po chwili.

— Nie — odparł Gauttier — postrzegłem, że moje zapytania wprowadzały ją w kłopot i przestałem nalegać.

— Mniejsza o to — mówił Jerzy. — Jak tylko dostaniemy się na wolność, muszę rozproszyć te ciemności, przysięgam!...

Nie dokończył jeszcze tych słów, gdy drzwi się otworzyły i weszła młoda dziewczyna.

Jerzy rzucił na nią ciekawe spojrzenie, ale z wielkiem zmartwieniem spostrzegł, że twarz jej znowu była zamaskowaną.

— No cóż? — zapytał żywo Gauttier, ująwszy rękę młodego dziewczęcia.

— Wszystko gotowe! — odpowiedziała.

— Czy możemy już wyjść?

— Kiedy tylko zechcecie!

Starała się pociągnąć Gauttier'a ku drzwiom. Ale on ją zatrzymał.

— Jeszcze chwilkę — mówił głosem wzruszonym — nim ztąd odejdę, muszę ci wyrazić, kochane dziecię, całą moję wdzięczność za przysługę, którą nam wyświadczasz. Pan de Brécé i ja, winni ci jesteśmy życie.

Dziewczę wzniosło oczy w górę.

— To Boskie natchnienie — odpowiedziała cicho — i jemu jednemu tylko winniście dziękować.

— O! nigdy nie zapomnimy tej nocy — mówił Gauttier — i gdziekolwiek cię spotkam...

Zatrzymała go ruchem ręki.

— O! nie mów o tem — rzekła z rodzajem przerażenia — wychodźcie, nie zwlekajcie dłużej, a gdy wrócicie do waszego świata, bądźcie ostrożniejsi.

— Ale ty — nastawał Gauttier — co się z tobą stanie... czy nie życzysz sobie wyrwać się z tego życia, które prowadzisz a do którego nie jesteś stworzoną?

Dreszcz przeszedł po ciele dziewczyny.

— Ja — odpowiedziała, podnosząc smutnie głowę — ja już nie mam żadnego życzenia, niczego nie pragnę. Nie ja układam moje życie i takie jakiem jest, znosić je muszę do końca. Są tajemnice, w które nigdy zagłębiać się nie trzeba; są przepaście, w które nigdy oczu zapuszczać nie wolno, gdyż sam ich widok sprowadza zawrót głowy. Wierzaj mi panie Gauttier, wychodź ztąd co prędzej, a raz przeszedłszy próg tego domu, zapomnij o biednej dziewczynie, która czuje się bardzo szczęśliwą, że mogła wam pomódz do ucieczki.

— Czyż istotnie nie narażasz się na żadne niebezpieczeństwo z tego powodu?

— Nie, żadne mi nie grozi.

— Czy możesz mnie o tem zapewnić?

— Przysięgam.

— I obiecujesz mi, że jeżeli kiedykolwiek będziesz sama zagrożoną, nie udasz się do nikogo z prośbą o pomoc.

Ona usiłując wstrzymać łkania, pochyliła głowę na piersiach Gauttier'a.

— Ach idźcie już!... idźcie!... błagam was, nie mam już sił nalegać dłużej... Idźcie, na miłość Boską, idźcie!

Jerzy położył rękę na ramieniu przyjaciela.

Ona ma słuszność — rzekł — uchodźmy ztąd co prędzej. Zresztą pewny jestem, że się jeszcze spotkamy. Zaciągnęliśmy dług, z którego prędzej czy później uiścić się musimy i ja również przysięgam, że powrócę do tego domu, gdzie pozostawiam najlepszego z moich przyjaciół.

Zaledwie dokończył tych słów, dziewczyna wyrwała się z objęć Gauttiera, stanęła jak wryta z rozognionym wzrokiem.

— Co ci się stało — zawołał Gauttier, przestraszony.

X.

Na brzegu.

Stan ten dziewczęcia trwał tylko chwilkę. Spojrzenie odzyskało zwykły swój wyraz dobroci i uległości a usta znowu nabrały dziecinnego wdzięku; starała się nawet uśmiechnąć.

— To co zamierzasz byłoby szaleństwem — odpowiedziała — zabezpieczyłam was przeciw nierozważnym krokom, któreby was znowu popchnęły do wywołania zdarzeń dzisiejszych.

— Jakto? jakież nowe niebezpieczeństwa nam zagrażają?

— Jakiegoż są rodzaju?

— Jest ich dwa!

— Mów!

— Pierwsze, jedyny, którego się obawiam, a nie potrzebuję zapewniać was o tem: pierwsze, mówię, grozi jedynie tobie, panie de Brécé i twojemu przyjacielowi. Jeżeli mówić będziesz. Jeżeli zrobisz jakie niepotrzebne kroki do odkrycia tych tajemnic... Cobyś nie zrobił, gdziebyś się nie udał, oni wiedzieć będą, bo każden wasz krok będzie śledzonym. Życie wasze zależeć będzie od waszej dyskrecji.

— Czyż mogłaś przypuszczać, że nas to powstrzyma? — rzekł gwałtownie Jerzy de Brécé.

— Pewna byłam, że nie — odparło dziewczę — i dlatego postanowiłam powiedzieć wam o drugiem niebezpieczeństwie. To drugie grozi mnie.

— Tobie? — zawołał Gauttier.

— Potem, coście dzisiejszej nocy widzieli, powinniście zrozumieć, jak pilnie czuwają tutaj, aby nie być odkrytymi, jak obawiają się najmniejszego podejrzenia!... Jak tylko spostrzegą wasze zniknięcie, usilnie śledzić będą tego, kto wam ucieczkę ułatwił i biada temu, na kogo padną ich podejrzenia.

— Co mówisz! — zawołał Gauttier — może czeka cię śmierć? Za tę cenę wolności mej kupić nie chcę. Daj nam tylko broń, ułatwij obronę, a zobaczysz...

Dziewczę smutnie poruszyło głową.

— Jeżeli tu dłużej pozostawać będziecie, jesteście zgubieni — powiedziała — każda minuta pogarsza wasze położenie. Nie zwlekajcie dłużej, wychodźcie! Ale pierwiej przysięgnijcie mi, że zachowacie na wieki tajemnicę dzisiejszej nocy i ze kiedykolwiek i w jakichkolwiek okolicznościach mnie spotkacie, udacie, że wam jestem nieznaną.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak